№ 45. Warszawa, dnia 25 Października (6 Listopada) 1875 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

(Dalszy ciąg).

Nauką rachunków dopniemy tego podwójnego celu, i pięcio letnim dzieciom podana będzie przez nie zrozumianą, jeżeli przy jéj wykładzie trzymać się będziemy pewnych ogólnych zasad.

1) Zaczynać naukę rachunku, od liczenia przedmiotów np. fasoli, orzechów, żołnierzy blaszanych, przedmiotów których łatwo można mieć wielką liczbę, tak aby dziecię zawsze miało przed sobą taką liczbę przedmiotów, jaką mu zliczyć każemy i przekonywało się, że gdy mu mówimy np. że 2 a 2 są cztery, twierdzenie to nie jest płonne, ani może uledz zmianie, bo ile razy do 2 przedmiotów dołoży 2 drugie przedmioty, będzie miało przedmiotów cztery.

2) Mówiąc dziecku o liczbach dla wprawy w rachunku pamięciowym, nie wymieniać liczb w oderwaniu od przedmiotów, np. nie mówiąc: wiele cztery a cztery? ale: mam cztery konie, kupiłem jeszcze cztery; wiele mam koni?

3) Uczyć zrazu dziecko tylko cyfr najniższéj wartości to jest jednostek samych i to nie wszystkich naraz, lecz najpierw jednéj 1 i tą wykonać wszystkie możliwe działania (dodawanie i odciąganie 1+1=2; 1—1 równa się 0), potem cyfrą 2 wykonać już wszystkie cztery działania: dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie 2+1 = 3; 2—1=1; 2+2=4; 2—2=0; 2×2=4; 2—1=1) i w ten sposób postępować z każdą jednostką któréj dziecię nauczymy.

Dopiero gdy dziecię wszystkiemi jednostkami umie biegle wykonywać wszystkie cztery działania, wytłomaczyć mu można wartość dziesiątek i ich znaczenie, dodając że działa się niemi zupełnie tak samo jak jednostkami; bo w saméj rzeczy jeżeli mówimy 2+2 są cztery, toć w 20+20 mówimy podobnież dwa a dwa to cztery, ale ponieważ to są dziesiątki więc mówimy: dwa dziesiątki czyli dwadzieścia a dwa dziesiątki czyli drugie dwadzieścia, to cztery dziesiątki czyli czterdzieści. I znowu ćwiczyć dziecię w działaniach z dziesiątkami, najpierw samemi potem w połączeniu z jednostkami, a dopiero przekonawszy się o biegłości dziecka w téj mierze, przejść do setek i kolejno do cyfr wyższéj wartości.

4) Ucząc dziecka nowego działania zaczynać od przykładów najłatwiejszych, wykonywanych na liczbach jak najmniejszych i stopniowo przechodzić do trudniejszych. Nowe działanie, nowa reguła już jest trudnością sama w sobie, nie powinno się zatem do niéj dodawać trudności wielkiemi liczbami, bo dziecię nieraz tak się w tych liczbach zagmatwa, że przy końcu działania, już ani wie na mocy jakiéj zasady działało. Nadto przy działaniu małemi liczbami łatwo każdéj reguły trafność wykazać, np. polecając dziecku aby twierdzenia naszego słuszność sprawdziło, lub rachunek odbywając na przedmiotach, mianowicie w początkowych działaniach np. jeżeli 6 rodzenków podzielisz między 3 osoby, wiele każda dostanie? Dziecię nie wie. Daje mu się 3 żołnierzy i rodzenków i mówi: „kładź przed każdym żołnierzem po jednym rodzenku aż wszystkie pomiędzy nich rozdzielisz.“ Dziecię tak robi i przekona się że 6 : 3 = 2. Że każden po dwa dostał. W trudniejszych działaniach z dziećmi starszemi ułatwia nam mnożenie przykładów regułę objaśniających: np. mówię dziecku że jeżeli ma cyfrę pomnożyć przez 25 można dla szybszego działania pomnożyć ją przez 100, za pomocą dodania dwóch zer a iloczyn podzielić na 4. Jeżeli dla udowodnienia słów moich dam dziecku wykonać zadanie wielo-cyfrowe np. 42873×25; i dziecię zastosuje się do słów moich, za pomocą próby przekona się iż takie działanie nie jest trafne, ale będzie to z naszej strony to co francuzi: un succés d'estime nazywają; dziecięciu prawda słów naszych nie stanie jasną jak słońce. Przeciwnie dajmy mu przykład mało-cyfrowy: 4 × 25. Dziecię 4×100 = 400; to podzieli: 400: 4 = 100 i w jednéj chwili uzna słuszność reguły. Mówiąc o tych ogólnych zasadach nauki rachunku, musiałam przytoczyć przykłady z reguł których w 1-ym okresie naukowym dziecka zazwyczaj się nie uczy, ale wymaga tego po mnie, chęć jasnego wyłożenia méj myśli i zdania mego dostateczne uzasadnienie.

5) Prowadzenie zawsze równolegle nauki pamięciowéj z nauką piśmienną, tak, ażeby nauka pamięciowa przeważała dopóty, dopóki działania niezbyt wielkie liczby obejmują; a gdy wprowadzenie wielkich liczb rachunek piśmienny koniecznym uczyni, pamięciowy nigdy zaniedbanym być nie powinien, przeciwnie należy zachęcać dzieci, aby o ile tylko może w pamięci rachowało: jest to ćwiczenie zaostrzające uwagę i pamięć.

6) Ucząc pisania cyfr trzymać się tejże, co przy czytaniu i pisaniu metody, a mianowicie: nie kazać dziecku pisać cyfr wszystkich od 1 do 10, lecz w miarę jak w nauce pamięciowéj zapoznajemy go z cyfrą jaką np. z dwoma, powiedzcie mu: „Jeżeli masz dwa patyczki, to rysujesz je tak I I, otóż ludzie ile razy chcą napisać że mają dwa jakiekolwiek przedmioty np. dwa konie, dwa stoły, piszą ten sam znak np. konie II albo znak zastępujący pałeczki 2 i tak postępować z każdą cyfrą; a przez czas dłuższy zawsze obok cyfry właściwéj 2, 3, 4, stawiać odpowiednią ilość pałeczek, ażeby dziecku wartość każdéj cyfry dobrze uprzytomnić.

7) Wreszcie żądać od dziecka od lat sześciu począwszy, wytłomaczenia dla czego chcąc zadanie rozwiązać, dodaje lub odejmuje, mnoży lub dzieli np. N. „Kupiłam jabłko za 3 grosze, jeżeli zechcę takich jabłek kupić 5, wiele groszy za nie zapłacę?“ U. Groszy 15.“ N. „Jak się o tem dowiedziałeś?“ U. „Pomnożyłem 3 gr. przez pięć.“ N. „Dla czego?“ U.

„Dla tego że jeżeli za jedno jabłko płacę 3 grosze, to za 5 jabłek płacę pięć razy więcej, to jest 15 groszy.“ Starsze dziecko powinno powiedzieć zasadę ogólną: „Mnożę cenę jednego jabłka, przez ilość jabłek.“ Takie ćwiczenia uczą dziecię myślić ściśle, logicznie.

Trudnym jest początek każdej nauki, szczególnie gdy się ma z małem dzieckiem do czynienia: ale najtrudniejszym bezwątpienia jest on w nauce arytmetyki, jeżeli zechcemy zacząć od surowych reguł liczb oderwanych; przeciwnie i ona miłą dziecku i przystępną dlań się stanie, jeżeli ją zastosujemy do pojęcia dziecka i z życiem rzeczywistem jemu znanem zwiążemy.

Pierwsza lekcya arytmetyki może się np. odbyć w ten sposób:

Matka pokaże dziecku jaki przedmiot jemu miły, dajmy na to cukierek i zapyta: M. „Co to?“ Dz. „Cukierek.“ M. „Wiele tu cukierków?“ Dz. „Jeden.“ M. „A wolałbyś mieć dwa, ten i ten?“ (tu mu pokazuje dwa cukierki) Dz. „Wolałbym.“ M. Dla czego?“ Dz. „Bo więcej“ M. „Więc dwa to więcej od jednego?“ Dz. „Więcej.“ M. Daje ci jeden cukierek i jeszcze jeden cukierek, wieleż ci dałam?“ Dz. Dwa cukierki.“ M. „A więc jeden cukierek a jeden cukierek to dwa cukierki; jedna fasolka a jedna fasolka do dwie fasolki (pokazuje te przedmioty, zważając aby przedmioty, były zupełnie jednakie, bo zdarza się że dziecię mniej zdolne, myśli że pewien cukierek, dajmy na to karmelek, oznacza zawsze 1, a czekoladka zawsze dwa).

Następnie bierze matka pudełko z żołnierzami blaszanemi, albo owcami drewnianemi i mówi: M. „Daj mi jednego żołnierza.“ Dziecię podaje żołnierza. M. „Wiele mi dałeś żołnierzy?“ Dz. „Jednego.“ M. „Jednego, a ja chcę mieć dwóch żołnierzy. „Wieleż mi jeszcze dodasz, żebym miała dwóch?“ Dziecię daje jeszcze jednego i mówi: „Jeszcze jednego.“ „A więc jeżeli chcesz dać 2 żołnierzy, musisz mi dać jednego i jeszcze jednego żołnierza.“ Potem matka wkłada żołnierzy do pudełka i prosi dziecię o dwóch żołnierzy naraz; dziecię podaje dwóch odrazu i już wie że dwa to jeden i jeszcze jeden. Łącząc natychmiast rachunek pisemny z pamięciowym, rysuje matka jako tako na kawałku papieru albo lepiej jeszcze na tablicy łupkowej żołnierza i stawia nad nim kreskę 1, w niedalekiem oddaleniu jeszcze jednego żołnierza i znowu nad nim kreskę 1 i znowu w pewnem oddaleniu dwóch żołnierzy obok siebie i nad niemi dwie kreski ǀǀ i cyfrę 2, i tłomaczy dziecku, że ilekroć przy wyrazie oznaczającym przedmiot jaki np. pies, koń, stół, kwiat, spotka w książce znak 1, będzie to znaczyło że mowa tam o jednym koniu, psie i t. d., przeciwnie, gdy spotka dwie kreski ǀǀ albo znak 2, ma wiedzieć że tych przedmiotów było dwa.

Podczas drugiej lekcyi powtórzy matka też same ćwiczenia i zada pytania stosowne: np. M. „Masz jednego kotka Filusia i jeszcze jednego kotka Milusia, wielu masz kotków?“ „Masz jedną rękę i jeszcze jedną rękę, wiele masz rąk?“ i t. d. Masz jednego braciszka, jak napiszesz cyframi że masz jednego? Dziecię powinno jeżeli umie pisać, napisać. Mam braciszka 1; jeżeli pisać nie umie samą cyfrę 1 i t. d.

W dalszym ciągu nauki rachunku, matka każe sobie dziecku podać jednego żołnierza, tego żołnierza schowa do jakiej szufladki i powie: „Miałam jednego żołnierza, oddałam tego jednego żołnierza; wiele u mnie zostało żołnierzy?“ Dz. „Żaden.“ M. „Więc jeżeli mam jednego żołnierza i oddam jednego, nic mi nie zostanie, czyli jeżeli od jednego żołnierza odejmę 1 nie zostanie nic.“ „W pokoju był jeden piesek, on wybiegł; wiele w pokoju zostało piesków?“ Dz. „Żaden, nie ma piesków.“ M. „A jeżeli w pokoju były dwa pieski, a jeden wybiegł; wiele w pokoju zostało piesków?“ Dz. „Jeden piesek został.“ M. „Jeżeli w pokoju były dwa pieski Alma i Medorek, wiele piesków uciec musi żeby żaden nie został?“ Dz. „Alma i Medorek muszą uciec.“ M. „Tak, dwa muszą uciec, aby nic nie zostało.“

Cyfrą jeden można tylko dodawać i odejmować, następnie matka wykonywać będzie kolejno wszystkie cztery działania, zawsze za pomocą pytań i ćwiczeń najprostszych, dziecku zrozumiałych, dla dziecka zajmujących. Np. Do jednego powozu zaprzężono 2 konie i do drugiego zaprzężono 2 konie, wiele razem zaprzężono koni? Z czterech koni 2 zachorowało, wiele zostało zdrowych? Stryjaszek był dwa razy u Stasia, raz przywiózł mu 2 jabłka i drugi raz 2 jabłka; wiele mu razem przywiózł jabłek, a więc 2 razy po 2 to cztery. Mama chciała 4 jabłka podzielić równo między 2 synów, wiele dostał każden? Dwa — a więc 2 w 4 mieści się 2 razy.

Od zadań prostych wymagających tylko jednego działania, przejdzie matka do złożonych wymagających 2 lub więcej działań; np. Mama miała 8 kur, z nich sprzedała 3, zabić kazała na pieczyste 2, wiele Mamie kur zostało i t. p. Arytmetyczka Jeskiego wielce w tem pomocną będzie każdej matce. A liczne zadania każda matka mająca odrobinę dobrej woli, sama w sposób jasny a zajmujący ułożyć potrafi.

Jak daleko można w nauce rachunków doprowadzić dziecię do lat siedmiu trudno orzec: zależyć to będzie od jego ogólnego uzdolnienia i wyłącznej do matematyki zdolności; dość wiedzieć że w tej nauce, więcej aniżeli w innych, jeżeli to być może gruntowność i dokładne pojęcia zasad stanowią o wartości postępów czynionych. Nie to przeto dziecię siedmioletnie uważałabym za dostatecznie w rachunkach wyuczone, które machinalnie zliczy największe liczby, lecz to, które mając sobie zadane zadanie zawilsze np. Jaś miał cztery orzechy, dokupił do nich sześć, z tych wszystkich zgubił dwa, a resztę podzielił pomiędzy swych dwóch braci: wiele każden brat dostał orzechów? zadanie to powoli, lecz trafnie pamięciowo, a potem piśmiennie rozwiąże, mówiąc kiedy i dla czego używa dodawania, odejmowania, dzielenia i t. d.

Żmudne to czytanie! ale młoda Matko, jeżeli twoje dziecię jeszcze w kolebce, to cię to czytanie przeniosło zapewne w przyszłość która wnet teraźniejszością będzie, do chwili której uśpiony jeszcze umysł jego rozwijać poczniesz i jeżeli do serca weźmiesz słowa przeczytane, jeżeli pomyślisz nad niemi i wcześnie nad sobą popracujesz, przyszłości tej nie lękać się, pragnąć jej będziesz. Walczącej już z trudnościami nauczania, może tych kilka myśli ułatwią Ci tę walkę i obfitość owoców pracy twej zapewnią, jako pracy świadomej i pewnej siebie. *(d. c. n.)*

HERNANI

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

W. HUGO.

Przełożył Klemens Podwysocki.

(Ciąg dalszy).

SCENA V.

Hernani. Don Ruy Gomez. Dona Sol.

DON RUY GOMEZ (*stoi na progu nieruchomy, z rękami skrzyżowanemi na piersiach*).

Toż za moją gościnność zapłata jedyna?

DONA SOL.

Boże!... Książę!...

(oboje odwracają się w stronę, gdzie stoi książę, jakby nagle ze snu zbudzeni).

DON RUY GOMEZ (*zawsze nieruchomy*).

Gościnność tak więc odpłacamy?..
Gospodarzu! Pójdź — obacz, czy zamknięte bramy
Zamku twego? — Czy łucznik jest na wieży? Wały
Czy dość wysokie? Obejdź zamek w okół cały,
W zbrojowni dobierz na się rynsztunek bojowy,
I do sześćdziesiąt letniej, osiwiałej głowy,
Przyłbicę. Tak spłacamy twoje zaufanie!
Tyś dla nas to uczynił, a nas, na to stanie!
Wszyscy święci! Przeżyłem lat sześćdziesiąt z górą!..
Nie jednąm duszę widział zbrodniczą, ponurą;
Tą szpadą, ileż razy, acz zgorszony wielce,
Odrzucałem z pod nóg mych zsiniałe wisielce!..
Widziałem już morderców, fałszerzów i z czołem
Bezczelnem, sług trujących swych panów za stołem!
Widziałem konających ze zdrodniczym szałem
Bez kapłana i modłów! I Borgię widziałem —
Sforcę, Lutra!... To niczem! Czyż śniło się komu
Łotrostwo, co tak zdradza, bez obawy gromu?
To zbrodnia nie z mych czasów! O, na takie dzieje,
Na progu domu swego starzec kamienieje!...
I za nim trupem runie, już śmierć czuje w sobie—
I stoi, jak grobowiec na swym własnym grobie!
Maurowie, Kastylczycy! Kto ten człowiek przecie?....

(podnosi oczy i wodzi wzrok po portretach Silwów)

Silwowie! Wy, co temu świadectwo dajecie!
Wybaczcie, że w mym gniewie, tu, przed wami oto —
Gościnność nazwę płochą i dziecinną cnotą!..

HERNANI (*podnosząc się*).

Lecz książę!

DON RUY GOMEZ.

Milcz!

(posuwa się o trzy kroki naprzód i wodząc okiem po portretach Silwów).

Naddziady! ze spiżu rycerze!
Wy, co wiecie, co z niebios początek swój bierze,
A co z piekieł — powiedźcie, kto ten, co przed [wami?...
Hernani?... Nie! To Judasz! On — ze srebrnikami!..
Przemówcie! Jak się zowie ta dusza w zatracie?

(krzyżując ręce na piersi).

Widzieliście wy takich?... „Nie!“ odpowiadacie.

HERNANI.

Lecz książę!

DON RUY GOMEZ (*jak przedtem, do portretów*).

Ten nikczemny chce mówić nikczemnie!
Lecz duszę jego znacie, wy, lepiej odemnie!
Nie słuchajcie go! Przecie, to łotr! zdrajca srogi!
Przeczuwa, że krwią omyć z hańby chcę me progi!
Że serca mego burza może uprzytomni
Ową ucztę z głów siedmiu, aż zadrżą potomni!
I wygnańcem się nazwie biednym ta poczwara —
I powie wam, że Silwa jedno jest co Lara!
Powie, że mym jest gościem a i waszym oto!...
Ojcowie! Czyż, com zdziałał, winą jest, nie cnotą?
Rozsądźcie nas tu obu!...

HERNANI.

Książę! Jeśli czoło
Śmie czyje patrzeć w niebo śmiało i wesoło,
Jeśli dusza i serce, jako skalne zdroje,
Są, gdzie czyste, bez skazy, to już chyba twoje!
Ja, co mówię do ciebie, jam zbrodzień! Cóż jeszcze
O sobie mam powiedzieć?... Piekło w sobie mieszczę
Lecz krew mam!... Więc ją wytocz z tej piersi precz, [potem—
Otrzej szpadę swą skrzętnie i zapomnij o tem!...

DONA SOL.

Nie jego, ale mojej krwi tutaj potrzeba!

HERNANI.

Dona Sol! Ani słowa! To mi dana z nieba
Godzina uroczysta! Niech los się rozwiąże!
Pozwól skończyć mi: z księciem! Zawierz, mości książę,
Ostatnim moim słowom!... Jam winien—lecz ona —
Jest świętą! Bądź spokojnym! Oto rzecz skończona:
Jam—zbrodniarz, ona—czysta. Przysięgam! Jej świę-
[cie
Zaufaj! Jej—daj serce—a mnie szpady pchnięcie —
I koniec!—Potem— trupa czarnego sromotą
Wyrzuć za drzwi—próg omyj, lub nie, mniejsza o to!..

DONA SOL.

Nie! Jam winna wszystkiemu!... Kocham go!.. Słyszy-
[cie!..

(Don Ruy Gomez na te słowa, zwraca się ku niej drżący ze zgrozy i patrzy w nią wzrokiem piorunującym. Dona Sol rzuca mu się do nóg).

Kocham go!... Przebaczenia!

DON RUY GOMEZ.

Kochasz?..

(do Hernaniego)

Drżyj o życie!....

(daje się słyszeć dźwięk trąb obok zamku, wchodzi Paź).

Co to znaczy?

PAŹ.

Król, książę! Poczt zbrojny sowicie—
Herold trąbą królewskie obwieszcza przybycie.

DONA SOL.

Król!.. Ostatni cios!... Boże!...

PAŹ.

Król w gniewie się miota,
Czemu zamek zamknięty?

DON RUY GOMEZ.

Dla króla—wścież wrota!

(paź kłania się i wychodzi).

DONA SOL.

Zgubiony!

(Don Ruy Gomez podchodzi do własnego swego portretu, ostatniego obrazu z lewej strony, naciska sprężynę — portret się roztwiera jak drzwi — po za nim — odkrywa się skrytka wykuta w murze; — poczem zwraca się ku Hernaniemu).

DON RUY GOMEZ.

Tu!

HERNANI.

Do ciebie należy ta głowa!
Bierz ją książę—i oddaj! Ofiara gotowa!
Jam twój więzień!...

(wchodzi do skrytki. Don Ruy Gomez naciska sprężynę— otwór się zamyka i portret wraca na swoje miejsce).

DONA SOL.

Litości! litości dla niego!

PAŹ (*wchodząc*).

Król!

(Dona Sol spiesznie zakrywa twarz welonem. Drzwi otwierają się naścieżaj. Wchodzi Don Karlos w rynsztunku bojowym—za nim liczny orszak panów, równie jak on uzbrojonych—halabardziści, żołnierze ze strzelbą i kuszą).

SCENA VI.

(Don Karlos wchodzi krokiem powolnym. Lewa ręka na rękojeści szpady, prawa na piersi. Okiem nieufności i gniewu patrzy w księcia. Książę idzie wprost ku niemu i wita go głębokim ukłonem. Milczenie. Oczekiwanie i obawa dokoła. Król, stanąwszy twarzą w twarz z księciem, podnosi dumnie czoło.

DON KARLOS.

Kuzynie! Oświecić raczysz nas, dlaczego
Twe bramy tak nas dzisiaj warownie spotkały?
Sądziliśmy, że miecz twój mocniej zardzewiały!
Któżby myślał, że w pochwie tak nudno mu srodze,
Iż w dłoni twojej błyśnie, gdy ja tu przychodzę?

(Ruy Gomez chce mówić, Król ciągnie dalej nakazująco).

Młodzieńcem być zapóźna chętka na dni twoje!
Cóż to? — Czyż mamy, książę, na głowach zawoje?
Jam Boabdil, Mahomet, nie Karlos? — Pytamy —
Dla czego przed swym królem zamknąłeś dziś bramy?

DON RUY GOMEZ (*z głębokim ukłonem*).

Królu!

DON KARLOS (*do orszaku*).

Klucze do ręki! I straże do koła!

(Dwaj oficerowie wychodzą. Pozostali rozstawiają żołnierzy w potrójnym szeregu od miejsca, w którym stał król, do drzwi. — Don Karlos zwraca się do księcia).

Więc na bunty zamarłe nasz kuzynek woła?
Na Boga! Gdy poddani tak się bawią moi,
To i król będzie takim, jakim być przystoi!
I te ręce, od czasu do czasu, kuzynie,
Zduszą gniazda mych grandów, aż krew z nich po-
[płynie!

DON RUY GOMEZ (*prostując się*).

Silwowie, królu, prawi!

DON KARLOS (*przerywając*).

Bez wykrętów, szczerze!
Odpowiadaj, lub z ziemią zrównam twoje wieże!
Z pożaru zgaszonego skra jeszcze została!
Wódz bandy żyje, chociaż banda zbita cała!
Kto iskrę tę roznieca? Ty! — Ty bezrozumnie
Tego zbójcę tu chowasz!

DON RUY GOMEZ.

Królu! — On jest u mnie!
To prawda!

DON KARLOS.

Bardzo pięknie. Więc słyszysz, kuzynie?
Twoja głowa lub jego.

DON RUY GOMEZ (*chyląc czoło*).

Natychmiast uczynię
Zadość woli twej, królu!

(Dona Sol ukrywa twarz w dłoniach i pada na fotel).

DON KARLOS (*łagodniej*).

Skrucha! Rzecz się zmienia!
Więc, prędzej, — daj mi więźnia!

(Książę składa ręce na piersiach, opuszcza głowę i tak stoi chwil kilka w zadumie. Król i Dona Sol patrzą nań w milczeniu, z różnem uczuciem. Książę podnosi głowę, przystępuje do króla, bierze go za rękę, i krokiem powolnym podprowadza do najstarożytniejszego portretu, wiszącego na pierwszem miejscu w galeryi, na prawej stronie od widzów).

DON RUY GOMEZ (*pokazując królowi ten portret*).

To Silwów imienia
Protoplasta. Mój naddziad. To ramię olbrzymie!
Don Silwiusz, trzykrotnie konsulem był w Rzymie!

(przechodząc do następującego portretu).

Don Galceron. Cyd drugi. Tysiąc świec się pali
U złotej jego trumny w Toro. Mąż ze stali!
Na Leon ze stu dziewic haracz nałożony
On zniósł. Te czci oznaki —męztwa szczytne plony!

(przechodząc do następnego).

Don Blas. — Ten, sam się wygnał z ojczyzny. Dla
[czego?
Bo raz obłudną radą, złudził króla swego! —

(przy następującym).

Christowal. Pod Eskaloną, gdy Sancho pobity
Uciekał pieszo z walki, a do białej kity
Wabił strzały, zawołał: „Christowal!“ W lot ptaka
Ten wziął kitę, — a oddał królowi rumaka.

(do drugiego).

— Don Jerzy! Ten wykupił z niewoli dziedzica
Arragonji, Ramira. —

DON KARLOS.

Książę nas zachwyca!
No, dalej!

DON RUY GOMEZ (przechodząc do następującego portretu).

Oto Silwa Ruy Gomez. — Prawy!
Mistrz świętego Jakóba i mistrz Kalatrawy!
Pod jego zbroją padłby pieszczoch nasz niewieści!
Trzysta znamion wziął — bitew zaś wygrał trzy-
[dzieści!
Antekerę i Nijar i Suezu płowe
Motril oddał mu wody. — Królu! Schyl tu głowę!

(odkrywa głowę — schyla czoło i przechodzi do następującego portretu. Król słucha go z niecierpliwością i oburzeniem coraz rosnącemi).

Gil. — Syn jego. Dusz prawych podpora i siła.
Dłoń jego za królewską w przysięgach starczyła.

(przy następującym).

To Don Gaspar z Mendozy, spokrewniony z nami:
Bo każdy zaszczyt kraju bratał się z Silwami!
Sandowal w dom nasz wchodzi pod tarczą miłości,
Lara chce nam wyrównać, Manryk nam zazdrości,
Alenkastr nienawidzi. — Dotykamy społem
Wszystkich książąt stopami, wszystkich królów —
[czołem!

DON KARLOS.

Drwisz z nas?

DON RUY GOMEZ (przechodząc do następującego portretu).

Oto Don Vasquez, zwan mądrym.—
[Druh jego—
Jaym zwan silnym. Sam jeden Zameta srogiego
I stu maurów ten wstrzymał w pochodzie.—Ominę
Wielu lepszych.

(Na ruch króla zdradzający najwyższe oburzenie, omija kilka portretów i przechodzi do trzech ostatnich — w lewo od widzów).

Mój dziadek. To serce jedyne!
Lat sześćdziesiąt przeżywszy, niechaj Bóg zachowa,
By zdradził nawet żyda.

(obok przedostatniego).

Ta szacowna głowa
To mój ojciec. — Ostatni, lecz mąż, co się zowie!
Gdy w niewolę zabrali z Grenady Maurowie
Don Alwara Girona, mój ojciec poczt zbiera
Z sześciu setek i idzie szukać bohatera.
Z kamienia kazał posąg urobić Girona —
I wlokąc go za sobą, na swego patrona
Zaprzysiągł, że się krokiem nie cofnie, aż póty,
Póki głowy nie zwróci wstecz posąg wykuty.
Zbił Maurów, znalazł hrabię i wrócił krajowi.

DON KARLOS.

Mój więzień!

DON RUY GOMEZ.

To był Gomez. Takie czyny owi
Mężowie tutaj budzą. Wzór świeci wysoki
Z tych szacownych portretów.

DON KARLOS.

Mój więzień — bez zwłoki!

DON RUY GOMEZ (oddaje głęboki pokłon królowi—bierze go za rękę i prowadzi do ostatniego portretu, tego właśnie, pod którym była skrytka, ukrywająca Hernaniego. Dona Sol, z niewymowną trwogą, śledzi za nim oczami. Obecni oczekują w milczeniu).

To ja. I dzięki Tobie, Najjaśniejszy Panie!
Bo chcesz, by na ten portret rzekł, kto przed nim
[stanie,

Oto jest już ostatni z rodu wielkich! Sromie!
Nikczemnik! Głowę gościa zaprzedał łakomie!

Radość Dony Sol. Osłupienie obecnych. Król zmieszany usuwa się z gniewem, poczem milczy chwilę, z ustami drżącemi i zaiskrzonem okiem)

DON KARLOS.

Twój zamek mi zawadza! Ruina tu stanie!

DON RUY GOMEZ.

Wszak za głowę tę płacisz, czyż nie prawda, Panie?

DON KARLOS.

Wieże twoje w proch zetrę! Wały precz rozkopię,
I na miejscu tem zasiać rozkażę konopie!

DON RUY GOMEZ.

Wolę widzieć konopne na tem miejscu łany,
Niż ród Silwów najmniejszą zakałą skalany!

(do portretów)

Czyż nie prawda, wy wszyscy?

DON KARLOS.

Czekamy zbyt długo!
Tę głowę nam przyrzekłeś!

DON RUY GOMEZ.

Tak. Jedną, lub drugą!

(do portretów).

Czyż nie prawda, wy wszyscy?

(wskazując swoją głowę).

Więc moja gotowa!
Bierz ją, królu!

DON KARLOS.

Ha, dobrze! — Lecz, książę, ta głowa,
Której żądam, jest młodą. Po ścięciu dłoń katą,
Wziąć ją musi za włosy. To widoczna strata!
Cóż kat znajdzie, kuzynie, u twojego czoła?
Włosów kilka mu dłoni nie zapełni zgoła.

DON RUY GOMEZ.

Królu! Bez urągania! — Jeszcze piękna wcale
Ta głowa. Z głową zbójcy może pójść na szalę!
Straciłeś gust, mój królu! Gardzisz Silwy głową?

DON KARLOS.

Daj mi tu Hernaniego!

DON RUY GOMEZ.

Panie! Moje słowo
Rzeczone.

DON KARLOS.

Zamek przejrzeć! Szukać wkoło, wszędzie!
Lochy, wieże!

DON RUY GOMEZ.

Mój zamek niewiernym nie będzie!
On, to ja! A on jeden wie co ja wiem! Społem
Dochowamy sekretu!

DON KARLOS.

Jam król! — Jakiem czołem?

DON RUY GOMEZ.

Choćbyś z murów tych śladu nie zostawił, Panie,
I mnie grób tu zgotował, — sekret — tu — zostanie!

DON KARLOS.

Niczem prośby, ugrozy?... Ha! — Żartujesz z piekłem!
Bandyta, lub twa głowa — i zamek precz! —

DON RUY GOMEZ.

Rzekłem!

DON KARLOS.

Więc zamiast jednej głowy, dwie na szafot rwą się!

(do księcia z Alkali).

Don Gomez więźniem twoim!

DONA SOL (*zrywając welon z twarzy, rzuca się pomiędzy króla, księcia i straże*).

Królu Don Karlosie!
Tyś złym królem!

DON KARLOS.

Na Boga! — Dona Sol!.. spłakana!

DONA SOL.

Królu! Ty nie masz wpiersiach swych serca Hiszpana!

DON KARLOS.

Pani! Na króla nadto jesteś rozjątrzona!

(zbliża się do Dony Sol i mówi z cicha).

Tyś to wlała to piekło do mojego łona!
Człowieka ty w potwora zmieniasz, lub anioła!
Serce znienawidzone, dobrem być nie zdoła!
Gdybyś chciała być moją jutrzenką świetlaną,
Byłbym wielkim! Kastylji lwem by mię nazwano!
Zrobiłaś mię tygrysem, będąc niewzruszoną!
Tygrys ryczy zraniony! Zamilknij więc, dono!

(Dona Sol rzuca nań spojrzenie, król uchyla czoło).

Jednak jestem posłusznym.

(*zwracając się do księcia*).

Szanuję cię książę!
Może słusznym jest skrupuł, co honor twój wiąże.
Zostań wiernym dla gościa, niewiernym dla króla!
Przebaczam ci. Król prędzej niż ty się rozczula!
—Synowicę zabieram za rękojmię całą!

DON RUY GOMEZ.

Ją tylko?...

DONA SOL (*przerażona*).

Co?... Mnie, królu?

DON KARLOS.

Tak, pani.

DON RUY GOMEZ.

Tak mało?
O, wspaniałomyślności! — Wzorze bohatera,
Co, krew starca oszczędza, a serce rozdziera!
Świetna łaska!

DON KARLOS.

Wybieraj! Zdrajca, lub to dziecię!
Jedno z dwojga mieć muszę!

DON RUY GOMEZ.

Królem jesteś przecie!

(Don Karlos zbliża się do Dony Sol by ją uprowadzić z sobą, ta rzuca się do Don Gomeza).

DONA SOL.

Ratunku!

(zatrzymuje się i mówi cicho:)

Nieszczęśliwa! O... konieczność sroga!
Głowa stryja, lub jego!... Lepiej ja, na Boga!

(do króla):

Idę, królu!

DON KARLOS (*na stronie*).

Wybornie! Liczyłem na pewno!
O, nakoniec się zmiękczysz, moja ty królewno!

(Dona Sol idzie krokiem poważnym i pewnym, do szkatułki z klejnotami ślubnemi, dostaje z niej sztylet, który chowa na piersiach. Don Karlos podaje jej rękę).

Co to ukrywasz, dono?

DONA SOL.

Nic.

DON KARLOS.

Klejnocik może?

DONA SOL.

Tak.

DON KARLOS (*uśmiechając się*).

Zobaczmy.

DONA SOL.

O, potem!

(podaje mu rękę z gotowością pójść za nim, Don Ruy Gomez, który stoi nieruchomy i głęboko zadumany, odwraca się nagle i rzuca się naprzód z krzykiem).

Dona Sol!... O Boże!
I ziemio! Łono ludzkie — bez serca, jałowe!
Wieże! Mury!— na pomoc! Runcie na tę głowę!

(biegnie do króla).

O, zwróć mi dziecko moje! Cały skarb na świecie!

DON KARLOS (*uwalniając rękę Dony Sol*).

Mój więzień!

(Książę opuszcza głowę na piersi i zdaje się staczać okrótną walkę z wahaniem, potem, podnosi nagle czoło i patrzy na portrety, wznosząc ku nim załamane ręce).

DON RUY GOMEZ.

O, litości! Wy się zlitujecie!
Wy wszyscy!...

(Robi krok jeden do skrytki. Dona Sol śledzi za nim z wysokim niepokojem).

O, nie patrzcie!.. Ten wzrok wasz surowy!..

(zbliża się chwiejnym krokiem do swego portretu, następnie zwraca się do króla).

Chcesz, królu?

DON KARLOS.

Tak!

DONA SOL.

O, Boże!

DON RUY GOMEZ.

Nie!

(rzuca się do kolan króla).

O, dość tej głowy!

DON KARLOS.

Synowica!

DON RUY GOMEZ (*podnosząc się*)

Więc bierz ją!.. Lecz... honor zostanie!

DON KARLOS (*chwytając drżącą rękę Dony Sol*).

Więc żegnaj!

(Don Ruy Gomez patrzy długo za królem wychodzącym powoli z Doną Sol, potem ściska w ręku sztylet).

Bóg cię odtąd niechaj strzeże, panie!

(wraca na środek teatru, staje nieruchomy z oddechem zapartym, jakby nic nie widział i nic nie słyszał, z rękami skrzyżowanemi na piersi, która podnosi je w drganiach konwulsyjnych; — król wychodzi z Doną Sol a za nim — cała świta. Wychodzą po dwóch, poważnie, kolejno, podług dostojeństwa. Wychodząc, rozmawiają cicho pomiędzy sobą).

DON RUY GOMEZ (*na stronie*).

Królu, gdy ztąd wychodzisz z duszą ukojoną,
Stara prawość opuszcza to rozdarte łono!

(podnosi oczy, patrzy dokoła — i przekonywa się, że jest sam. Podchodzi szybko do wiszącej na ścianach zbroi, zdejmuje dwie szpady, przymierza je obie — i kładzie na stole. Następnie zbliża się do swego portretu — naciska sprężynę — drzwi otwierają się).

SCENA VII.

Don Ruy Gomez. Hernani.

DON RUY GOMEZ.

Wyjdź!

(Hernani pokazuje się w drzwiach skrytki; Don Ruy Gomez wskazuje na dwie szpady leżące na stole).

Wybieraj! Król odszedł. A teraz, na nieba!
Teraz, ze mną mój gościu, policzyć się trzeba!
Wybieraj! I do rzeczy!... Ty drżysz?... Czujesz [trwogę?...

HERNANI.

Pojedynek? Ja, z tobą? Nie, starcze, nie mogę!

DON RUY GOMEZ.

Dlaczego? Czyż się boisz?... Czyś nie szlachcic może?

To nic. Gdy dla honoru trzeba pojść na noże,
Ten, kto śmiał mię obrazić, z ciosem herb dostanie!

HERNANI.

Lecz, starcze!

DON RUY GOMEZ.

Pójdź—lub zabić, lub umrzeć, młodzianie!

HERNANI.

Umrzeć?... Tak! Tyś ocalił, mimo mnie, to życie!
Teraz weź je!

DON RUY GOMEZ.

Chcesz tego?..

(do portretów).

Wy wszyscy! Słyszycie?
On chce tego!

(do Hernaniego).

Więc módl się! Czas myśleć o niebie!

HERNANI.

Nie! Modlitwę ostatnią, jedną mam, do ciebie!

DON RUY GOMEZ.

Mów do kogoś innego!

HERNANI.

Do ciebie! W tę biedną
Pierś uderz! Sztylet, szpada—to mi wszystko jedno!
Lecz dozwól mi, nim zadość twej zemście się stanie,
Obaczyć ją!.. O, błagam o to tylko, panie!

DON RUY GOMEZ.

Obaczyć?

HERNANI.

Lub jej głosem niechaj słuch popieszczę!
Niech jej mowę usłyszę, raz ostatni jeszcze!

DON RUY GOMEZ.

Głos?..

HERNANI.

Rozumiem!... To zazdrość! O, rozumiem, książę!
Lecz oto, młodość moją śmierć już w całun wiąże!
Więc przebacz! Jeśli nie chcesz, bym ją ujrzał, panie,
Niechaj głos jej usłyszę—i wszystko się stanie!
Jej głos tylko!... Uraczysz to serce sowicie!...
Lecz, o z jakąż radością oddałbym ci życie,
Gdyby, zanim mię, starcze, mrok wieczny otoczy,
Jej duch, memu zabłysnął przez jej cudne oczy!
—Nie rzeknę jej ni słówka!... Nie spuścisz z nas oka!
A potem—jam twój....

DON RUY GOMEZ (*wskazując skrytkę jeszcze otwartą*).

Boże! Czyliż tak głęboka
Ta szafa i tak głucha, że o starciu całem
On nic nie wie, nie słyszał?...

HERNANI.

Tak. Nic nie słyszałem.

DON RUY GOMEZ.

Potrzeba było wydać ciebie, lub to dziecko!

HERNANI.

Wydać?... komu?

DON RUY GOMEZ.

Królowi!

HERNANI.

Kocha ją zdradziecko!

DON RUY GOMEZ.

Kocha?!

HERNANI.

Tak. Rywalowi sam ją dałeś w dłonie!

DON RUY GOMEZ.

Przekleństwo! Hej, wassale! Na konie! Na konie!
W pogoń za wykradaczem!

HERNANI.

Hamuj szału wodze!
Zemsta pewna mniej czyni hałasu po drodze!
Jam twój! Jam gotów umrzeć! Lecz pozwolisz, panie,
Niech to ramię przy tobie, w jej obronie stanie!
Chcę mieć udział w twej zemście! O, błagam cię o to!
Gdy do nóg ci mam upaść, upadnę z ochotą!
Ścigajmy króla oba! Ja —twoim brzeszczotem,
Ramieniem będę twoim! Zabijesz mnie potem!

DON RUY GOMEZ.

Czyż później się nie cofniesz na hasło surowe?

HERNANI.

Nie!

DON RUY GOMEZ.

Przysięgasz?

HERNANI.

Przysięgam na ojcowską głowę!

DON RUY GOMEZ.

I kiedyś dane słowo sam przypomnisz sobie?

HERNANI.

Oto—róg mój! Gdziekolwiek, w jakiejkolwiek dobie,
Gdy zechcesz, by to życie u nóg twoich zgasło,
Zatrąb w róg ten! Dość będzie. Stawię się na hasło!
Powtarzam! Tak! bez względu na miejsce i porę!
I umrę!

DON RUY GOMEZ. (*podając mu dłoń*).

Twoja ręka!

(ściskają sobie dłonie. Don Ruy Gomez do portretów).

Was, na świadków biorę!

(*d. c. n.)*

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską).

(Dalszy ciąg).

— Pobralibyśmy się mój ojcze, chociażby jutro nawet, tylko...

— Tylko co? spytał ojciec z mistrzowską naiwnością.

— Tylko małżeństwo pociąga za sobą wydatki.

— Bezwątpienia, potakiwał Drobiński.

— Trzeba mieszkanie umeblować stosownie, a wreszcie utrzymać dom, żonę, służbę...

— Rzeczywiście, odparł pan Kalasanty, który temu wszystkiemu bynajmniej przeczyć nie myślał.

A powiedziawszy to wlepił oczy w przyszłego zięcia, jak gdyby nie podejrzywał nawet że te wszystkie wydatki mogły się tyczyć jego kieszeni.

— Ależ ojcze, ja jako doktór mam praktykę i zapracuję na utrzymanie moje, rachuję przecież....

— Na co? przerwał opryskliwie właściciel domu.

— Rachuję że ojciec nam dopomoże.

— Dopomogę z pewnością, oddam ci córkę jakem to przyobiecał.

— Ale z posażkiem ojcze, wtrącił jak mógł najsłodziej pan Feliks.

— Z posagiem? no proszę, zawołał gwałtownie Drobiński.

Umitygowawszy się jednak po chwili, gdyż lękał się popsuć całego interesu, dodał:

— Jakaż to dzisiejsza młodzież, nie dość im panny pięknej, skromnej, dobrze wychowanej, oni jeszcze chcą posagu. Powiedz więc odrazu że jej nie kochasz, tylko patrzysz na ojcowskie grosze.

— Przeciwnie, kocham pannę Eligiję, kocham ją...

W tem miejscu zawahał się trochę, nie chciał użyć zbyt silnego wyrażenia „nad życie“ które mu się na pamięć nawinęło, bo w takim razie Drobiński miałby większe prawo okazać się twardym w kwestyi posagowej: z drugiej strony lękał się być nadto chłodnym, bo to także mogło popsuć mu interesa. Więc po sekundzie namysłu, zakończył swój frazes w sposób arcy-dyplomatyczny mówiąc:

— Kocham ją całem sercem.

— Dla tego też prosiłeś mnie o jej rękę, a ja ci ją przyrzekłem.

— Tak jest ojcze, to jest kwestya uczuciowa, i ta załatwiła się odrazu, niestety jednak obok niej występuje kwestya materyalna.

— Za pozwoleniem mój zięciu, miałem prawo sądzić, iż chcąc się żenić obliczyłeś się ze środkami.

— Zapewne co do siebie nic nie potrzebuję, ale żona.....

— Utrzymanie żony należy do męża, zawyrokował Drobiński.

— Ale ja znowu miałem prawo sądzić, że ojciec nam dopomoże.

Właściciel domu spojrzał bystro w oczy zięcia, i zrozumiał zapewne, że w głębi jego ducha, tkwiło równie silne postanowienie, obliczył więc z właściwą sobie szybkością, iż wydatki Eligji stanowiły procent od pewnego kapitału, i że może uczynić lepszy interes odstępując część jego na rzecz Złocica, niż biorąc na swoją głowę rosnące wymagania córki a co większa doktora, aptekę i wszystkie koszta kuracyi których ona potrzebowała, dla tego też wyrzekł powoli, ważąc niejako każde słowo.

— W czemże to ja miałbym wam dopomódz?

— No naprzykład, mówił ośmielony tym wstępem pan Feliks, żeby ojciec dał nam rocznie jaki procencik — nie wielki — tak parę tysiączków złotych i z jakie dwadzieścia tysięcy gotówki na zagospodarowanie.

Na takie propozycye Drobiński osłupiał, wydanie za mąż Eligji w ten sposób, zdawało mu się nie tylko bardzo złym interesem, ale wstępem do wielu innych podobnych. Nie zapominał bowiem ani na chwilę że miał aż sześć córek. Włosy mu powstały na głowie, nie znajdował głosu ani słów na wyrażenie swego oburzenia.

A tymczasem przyszły zięć niby nie domyślając się tego, ciągnął dalej trzymając się praktycznej zasady, że kto ma cokolwiek otrzymać, powinien wiele żądać.

— Zapewne też znalazłby nam ojciec w swoim domu jaki ładny apartamencik, bylibyśmy blisko siebie.

— Przez miłosierdzie! krzyknął Drobiński, małych rzeczy mu się zachciewa: kapitału, procentu i jeszcze apartamentu w dodatku, czemuż nie mówisz zaraz o wyprawie.

— Bo to się samo z siebie rozumie, wyrzekł zawsze uśmiechniony pan Feliks.

— Cóż to! masz mnie za bogacza jak widzę, czy to ja na pieniądzach siedzę?

Młody doktór był aż nadto przekonany o prawdzie faktu, którego tak energicznie przeczył przyszły teść jego, przecież nie wypadało mu wcale odzywać się z tem twierdzeniem, bo to mogło rzucać niekorzystny cień na jego uczucia, i podawać w wątpliwość miłość dla Eligji: czekał więc cierpliwie aż wybuch Drobińskiego przeminie.

A właściciel domu ciągnął dalej.

— Że mam jaką taką kamienicę, że się za groszem nie kręcę jak inni, to już mnie posądzają o miliony, ha ha, żeby to choć było prawdą. A tu z tru-

dnością brzeg z brzegiem się zwiąże, a on chce kapitału i jeszcze procentu i jeszcze nie wiem już czego. Taka to dzisiaj wasza miłość.

— Ależ to nic nie ma do miłości, wtrącił pan Feliks, wszak ojciec wie dobrze iż miłością samą żyć nie można.

— Nie można, no to któż każe ci się żenić.

Słowa te wymówił Drobiński z prawdziwą rozpaczą, tak go zirytowały propozycye doktora. Irytacya ta jednak okazała się dobrą polityką, bo Złocic znajdował się w położeniu, w którem zerwanie z rodzicami Eligji było zupełnem niepodobieństwem. Wierzyciele jego trzymani byli na wodzy nadzieją tego bogatego małżeństwa, zerwać je było to więc oddać się im na pastwę. Młody doktór więc znajdował się prawdziwie pomiędzy młotem a kowadłem i z rozpaczony także tym obrotem rzeczy, zawołał patetycznie:

— Zapominasz ojcze że kocham Eligiję.

— Piękna mi miłość co się targuje o posag.

— Przecież ja się nie targuję, odwołuję się tylko do łaski twojej, do miłości ojcowskiej, do uczuć względem córki, wszak to idzie o jej dobro, o jej przyszłość, zdrowie i szczęście.

Pomyślawszy o swoich długach Złocic stawał się wymownym, wszystko to jednak nie czyniło żadnego wrażenia na Drobińskim, który powtarzał uparcie:

— Ależ ja jestem ubogi, obarczony liczną rodziną, dziećmi, nastarczyć nie mogę wydatkom, jak Boga kocham nie mogę.

— Więc cóż my uczynimy? pytał Feliks, dla którego było równie niemożebnem ożenić się bez grosza posagu, jak i wycofać z tego domu, z prawdziwem tym razem wzruszeniem.

— Panie Feliksie zapytaj o to serca twojego.

— Jeszcze raz, tu nie idzie o serce tylko o możność.

— A więc nie mając możności ożenienia, wszedłeś pan w mój dom, podchwyciłeś serce mojej córki, chcesz uczynić ją nieszczęśliwą, wołał coraz więcej zapalając się Drobiński.

Konferencya jak się z góry można było spodziewać przybierała fatalny obrót, w gruncie jednak rzeczy ani jedna ani druga strona, nie chciała dojść do zerwania: pierwszy więc pan Feliks jako więcej zainteresowany w tej sprawie od przyszłego teścia, odezwał się pojednawczo.

— Jesteś niesprawiedliwy względem mnie mój ojcze.

— Ja nie chciałbym być niesprawiedliwym, odparł właściciel domu, łagodząc się szybko, ale bo też żądałeś ode mnie rzeczy niepodobnych.

Nastała chwila milczenia, zwycięztwo przechylało się na stronę Drobińskiego, fakt ten zresztą był do przewidzenia, niewzruszone postanowienia, zwyciężają zawsze nieokreślone zamiary.

— Więc jakież są ojca warunki, szepnął nieśmiało prawie doktór.

Warunki, znowu ten wyraz uderzył przykro o uszy właściciela domu.

— Ot wiesz co panie Feliksie, wyrzekł po chwili, odłóżmy lepiej na później układy.

— Na później, powtórzył doktór, nie rozumiejąc dobrze, czy to była zupełna porażka lub też proste odroczenie sprawy.

— Tak jest na później, namyślę się, zobaczę co mogę dla was uczynić.

— A tymczasem, tymczasem, pochwycił Feliks.

— No tymczasem bywaj u nas jak dawniej.

— Ależ ja jestem narzeczonym panny Eligji, ja tego tytułu zrzec się nie myślę.

— A któż o tem mówi, bądź sobie narzeczonym, powiedziałem że daję wam moje błogosławieństwo i słowa nie cofam.

Był to więc rodzaj rozejmu, i rozejm ten dla obydwóch stron był w rzeczywistości równie pożądanym: pana Feliksa zostawiał w zawieszeniu w prawdzie ale w jawnych stosunkach z właścicielem domu, które zapewniały mu spokojność, zabezpieczając od pozwów, komorników, i t. p. niegrzecznych sposobów, jakiemi wierzyciele trapią swoich dłużników. Panu Kalasantemu znowu też same stosunki zapewniały spokojność domową, broniły go od łez żony i córki, a w końcu uwalniały jego kieszeń od wydatków na doktora, jakie koniec końców byłby musiał ponosić.

W duchu pomyślał jeden i drugi, że ten układ nie obowiązywał go do niczego w przyszłości, ofiarą więc jego była Eligija, bo ona nie domyślając się wcale rezultatu ważnej rozmowy pomiędzy ojcem a narzeczonym, ufna i szczęśliwa marzyła o bliskiem małżeństwie, o wydobyciu się z domowych przykrości i o tych słonecznych chwilach, jakie pędzić miała z panem Feliksem.

Czekała więc z bijącem sercem końca długiej rozmowy, toczącej się w pokoju ojca przy drzwiach zamkniętych, a skoro pan doktór zmieszany nowym obrotem rzeczy, pod pozorem pilnych pacyentów, pożegnał Drobińskich, Eligija zbliżyła się do ojca niespokojna.

— Cóż tak długo mój ojcze rozmawialiście z panem Feliksem? zapytała starając się ująć domowego tyrana, najwdzięczniejszym uśmiechem.

Ale właściciel domu tak był oburzony napadem na swoją kieszeń, wymierzonym w imieniu córki, iż odtrącił ją niemiłosiernie.

— Kobietom nic do tego, wyrzekł gniewnie.

— Ale bo ja myślałam — sądziłam — miałam nadzieję...

— Jaką znowu nadzieję? podchwycił cierpko.

— Zdawało mi się że to o mnie chodziło.

— To i cóż ztąd?

— Chciałabym wiedzieć, mówiła błagającym głosem Eligija.

— Cóż znowu?

— Co ojciec postanowił — szepnęła ze łzami w oczach.

Drobiński wzruszył ramionami, pytania córki niecierpliwiły go tem bardziej, iż w gruncie nic nie postanowił.

— A to co za ciekawość? Jak postanowiłem tak i będzie nie potrzebuję na to czekać twego pozwolenia.

— Przecież to mnie najwięcej obchodzi.

— Więc w końcu cóż chcesz wiedzieć? wrzasnął zniecierpliwiony. Ot pokochałaś się w hołyszu, piękna mi perspektywa! Ten twój doktór dybie na ojcowski majątek a nie na ciebie, miałyście też czem sobie razem z matką głowę zaprzątać. Nie darmo powiadam wam zawsze, żeście do niczego. Ślicznego masz konkurenta nie ma co mówić, myśli że ja mam kopalnie złota, czy co? Goły i głupi w dodatku.

Cała tłumiona złość Drobińskiego wybuchła w tym frazesie, który biedną Eligiję napełnił przerażeniem. Pomimo to jednak czuła się w obowiązku stanąć w obronie ukochanego.

— Dawniej jednak mój ojcze, zawołała, sądziłeś go inaczej.

— Dawniej, dawniej, powtórzył przyprowadzony prawie do wściekłości najlżejszym oporem, wczoraj było co innego nie znałem go dokładnie, sądziłem że kocha ciebie a nie posag którego się niewiedzieć zkąd spodziewa.

Pan Kalasanty sam nie wiedząc o tem, daleko lepiej definiował zięcia, niżeli sądził, ale prawda w tem sposób wypowiedziana, nie mogła trafić do przekonania rozkochanej Eligji a pod wpływem tego uczucia ustępował nawet zwykły strach ojca.

— Zkądże to ojciec wie?

— Aha, nie wierzysz mi?

— Nie, nie mogę wierzyć.

— A więc zapytaj jego samego, czy nie dopominał się o posag, czy nie od niego czynił wszystko zawisłe?

Dziewczyna załamała ręce, wlepiając w ojca oczy pełne pytań i trwogi.

— A ty ojcze? szepnęła.

Drobiński roześmiał się swoim suchym ironicznym śmiechem.

— Ja, żartujesz chyba, jestem ubogi człowiek, wiesz o tem dobrze.

— Ależ ja go kocham! zawołała z rozpaczą.

Właściciel domu popatrzył na nią szyderczo.

— Ha! to kochaj go sobie, tylko ja posagu nie dam, rozumiesz?

Znała dość ojca by wiedzieć, że tego dotrzyma z pewnością. Kwestya posagowa nigdy nie przyszła jej dotąd na myśl, bo nie mając pojęcia o majątku ojcowskim sądziła, iż nikt spodziewać go się nie mógł. Teraz kwestya ta powstawała przed nią w całej swej nieubłaganej grozie. Jednak Eligija nie zrzucała wcale winy za to co się stało na pana Feliksa. Prozaiczne żądania jakiemi obwarunkował swoją miłość, nie strąciły go z piedestału jej marzeń i nie odjęły nic z idealnych doskonałości, któremi obdarzała go tak hojnie w cichości ducha.

Eligija nie posiadała ani siły rozwagi ani energji myśli: nie umiała lub nie chciała z faktów wyciągać wniosków życiowych, więc miłość jej nawet nosiła dziecięcy charakter. Pragnęła mieć pana Feliksa za męża tak samo jak pragnęła każdego zachwycić strojem goręcej tylko ale z podobnem uczuciem, a teraz do kogoż zwrócić się miała skoro pomiędzy nią a ukochanym stawała ta wieczna przeszkoda, brak pieniądza? Któż mógł dostarczyć jej tego najkosztowniejszego z cacek — męża? Wiedziała że ani matka ani babka nie były wstanie tego uczynić, więc wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Łzy jednak tutaj były zupełnie bezowocne, Drobiński wzruszył tylko ramionami.

— I czegoż beczysz? zawołał, czy to ja jestem wielki pan albo co żebym płacił za to, że cię kto z domu bierze — chociaż kosztujesz mnie nie mało, ho ho! i gdybym chciał zliczyć zrobiłbym może dobry interes. Niech licho porwie, te głupie dziewczyny.

Tem ojcowskiem zaklęciem, właściciel domu zakończył rozmowę i wyszedł trzaskając drzwiami, bo łez nienawidził prawie tyle co wydatków.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Ze Lwowa.

Prawie przed próżnemi ławkami odbyło się w bieżącym miesiącu doroczne uroczyste posiedzenie w zakładzie Ossolińskich. Nie brakło wprawdzie dostojników, którzy nigdy nie pomijają tej uroczystości, ale to właśnie dziwiło każdego, że nieobecnością odznaczała się ta część publiczności, która najliczniej spieszyć powinna t. j. młodzież akademicka i szkolna. Nie usprawiedliwia jej niewiadomość, bo posiedzenie zapowiedziano bardzo wcześnie i zresztą odbywa się ono corocznie tego samego dnia; nie usprawiedliwia jej brak czasu, bo początek roku szkolnego nie obarcza młodzieży nawałem pracy. Dziennikarstwo surowo i jednomyślnie skarciło tę obojętność publiczności i przypomniało te czasy, kiedy to sala zakładu nie mogła pomieścić ciekawych na takiem posiedze-

niu dorocznem. Dawniejsze posiedzenia były wprawdzie więcej ożywione i ciekawsze, bo oprócz suchego sprawozdania o całorocznem gospodarstwie zakładu, czytali także w zakładzie pracujący młodzi literaci pomniejsze prace swoje, ale i to nie uniewinnia bynajmniej publiczności. Chodzi tu bowiem nie o rozrywkę lecz o oddanie hołdu pamięci fundatora zakładu, o okazanie pamięci dla samego zakładu.

Ile razy zajdzie u nas tak jaskrawy i niepochlebny objaw apatji ogółu dla sprawy podnioślejszej, naukowej, zwykle usprawiedliwiamy się tem, że u nas życie publiczne szeroko wezbrało i zagłusza inne kierunki pracy społecznej. Tym argumentem bynajmniej nie usprawiedliwimy społeczeństwa naszego lecz owszem wydajemy nim nowe świadectwo niedojrzałości.

Wszakżeż narody stojące na czele Europy stokroć burzliwszy wiodą żywot publiczny, a mimo to pamiętają o rzeczach sztuki i nauki. Taka uroczystość jak doroczne posiedzenie w zakładzie Ossolińskich, byłoby ściągnęło tłumy słuchaczów wszędzie, gdzie w społeczeństwie bije puls życia zdrowo i normalnie. *Et haec facienda et illa non ommittenda* — oto maksyma stara, zdrowa, do której nigdy nie umiemy się zastosować a bez której nigdy nie dojdziemy do równowagi w pracy publicznej.

Stali przyjaciele zakładu nie zapomnieli o nim i w tym roku, co najlepiej wykazuje liczny, publicznie odczytany spis osób, którym dyrekcyą wyraziła serdeczne podziękowanie za dary złożone w biblijotece i muzeum. Na szczęście zapisać możemy, że grono tych stałych i wytrwałych przyjaciół, choć już jest dość licznem, wzrasta ustawicznie. W spisie darodawców często nawet spotkać się można z nazwiskiem obcem cudzoziemca, szanującego każde ognisko nauki i wiedzy, gdziekolwiek je spostrzeże.

Ale dajmy pokój narzekaniom! Fakt sam był godnym tych kilku uwag, którveśmy tu wypowiedzieli o społeczeństwie. Miejmy nadzieję, że za rok doroczne posiedzenie w zakładzie Ossolińskich nie będzie tak smutnym objawem apatji dla spraw naukowych, a tymczasem trzeba się pocieszać przynajmniej tem, że zakład rozwinął się znacznie w ubiegłym roku. Wykażą to szczegóły, które podajemy poniżej na podstawie odczytanego sprawozdania.

Dyrekcya może się pochlubić, że pod każdym względem zakład podniósł się w ostatnim roku. Szczególnie muzeum wzrasta i rozwija się tak znakomicie, że mimo krótkiego żywota swojego jest już dziś nietylko rzeczą godną widzenia dla każdego zwiedzającego dokładniej naszą stolicę; lecz nawet dostarcza znakomitym artystom przedmiotów do dłuższego studyum. W ubiegłym roku liczba osób zwiedzających muzeum powiększyła się blizko o 400 a liczba osób studyujących o 104. Między zwiedzającymi byli tak znakomici i fachowi znawcy jak Jan Matejko z Krakowa, Karol Bayer z Warszawy, ks. biskup Stupnicki z Przemyśla i inni. Zwrócili oni uwagę na archeologiczne i numizmatyczne zbiory muzeum Ossolińskich i znaleźli w nim wiele przedmiotów zasługujących na głębsze studya. We Lwowie wytworzył się nawet nie bardzo liczny ale za to stały zastęp osób, które w ciągu roku odbywały studya w muzeum. Do grona tych osób należą głównie uczniowie akademji technicznej i uczennice żeńskiego seminaryum nauczycielskiego. Rada miejska we Lwowie zasłużyła się bardzo około muzeum zakładu Ossolińskich, przekazując mu 130 wcale niepoślednich obrazów i 1660 rycin pochodzących z zapisu śp. majora Kühnla. Był to Galicyanin, który służąc w wojsku austryjackiem zbierał starannie takie przedmioty i przed śmiercią w r. 1868 cały zbiór swój zapisał gminie lwowskiej. Nie mając stosownego miejsca na pomieszczenie tych cennych darów, reprezentacya miejska przekazała je muzeum Ossolińskich, czem spełniła niezawodnie pomysł najszczęśliwszy i najpiękniejszy. Oprócz tego zbioru muzeum otrzymało w zeszłym roku wiele innych cennych darów, a mianowicie: szczątki zbioru dawnego składającego się z obrazów i rzeźb z cerkwi wołoskiej we Lwowie; laskę marszałkowską sądów kapturowych z napisem u góry: Stanisław Koskowski miecznik krakowski, marszałek sandomierski kapturowy; działo żelazne wykopane w powiecie Kołomyjskim; drugie działo żelazne z czasów wojny szwedzkiej za Karola XII; strzelbę z XVIII wieku w stylu wschodnim, ozdobnie wysadzaną kością słoniową i perłową macicą; grot strzały prawdopodobnie latańskiej, tkwiący w kości ocznej czaszki ludzkiej wykopany na wysokim zamku we Lwowie; naramiennik bronzowy i narzędzie złożone z trzech połączonych kółek bronzowych opatrzonych wieszadłami (oba przedmioty wykopano w powiecie Złoczowskim); miecz obosieczny jelcem kabłąkowym żelaznym opatrzony, wykopany pod Oświęcimem; pierścień złoty z orłem; pieczęć mosiężną urzędu cłowego z czasów Jana III; trzydzieści ośm urn, garnuszków, miseczek, wykopanych pod Żerowem w W. X. Poznańskiem; album widoków Kijowa; album widoków gubernji grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej rysowane z natury.

Jeżeli szlachetni darodawcy i nadal nie będą zapominać o naszem muzeum, to pod ręką tak wprawną jak obecnego konserwatora zakładu Ossolińskich p. K. Pawłowicza wzniesie się ono w niedługim czasie bardzo wysoko.

Niemniej znacznie powiększyły się zbiory biblijoteczne zakładu Ossolińskich dzięki prywatnej ofiarności. P. Ludwik Zaremba Skrzyński zapisał biblijotece zakładu swój obfity zbiór dzieł z umiejętności ekonomiczno-politycznych, zapewniając nadto corocznie fundusz 100 złr. na systematyczne dopełnianie tego zbioru. Szlachetny ten obywatel postawił warunek, ażeby zbiór jego o ile stosunki pozwolą, stał się przystępnym dla ekonomistów i towarzystw ekonomicznych. Dar p. Skrzyńskiego wypełnia w zakładzie Ossolińskich lukę, która w obec tak różnego rozwoju umiejętności społeczno-politycznych, coraz dotkliwszą się stawała. Zakład bowiem uzupełniając swoją biblijotekę, zakupuje głównie dzieła z dziedziny literatury i historyi, jak to myśl fundatora a poniekąd i miejscowe potrzeby kół naukowych wskazują. Dary takie jak p. Skrzyńskiego pozwoliłyby biblijotece Ossolińskich wznieść się do rzędu większych, wszechstronnym wymaganiom odpowiadających zakładów. Drugi jeszcze zapis dostał się w roku ubiegłym zakładowi Ossolińskich. Ś. p. ks. Kuźmiński z Wielkich Mostów zapisał mu swoją biblijotekę. Z powodu nieukończonej pertraktacyi spadkowej, zakład nie wszedł jeszcze w posiadanie biblijoteki zapisanej mu i dla tego sprawozdanie z czynności nie podaje o niej szczegółów.

(*d. n*).

Przegląd literacki.

Co Kasia robiła?

powieść Zuzanny Coolidge, przekład Z. Grabowskiej.

Warszawa 1875.

Jest to powieść dla młodzieży, wyjęta ze zbioru angielskiego nazwanego „Seryą Lilijową." Opisane tu są przygody codzienne kilkorga dzieci, z których najstarsza Kasia jest główną bohaterką powieści. Była to sobie dziewczynka bardzo roztrzepana i swawolna, łaziła po dachach drąc sukienki, wywracała i tłukła wszystko co po drodze napotykała, chadzała zwykle w trzewiczkach, których tasiemki nie były związane, w szkole bawiąc się z towarzyszkami „w rzeki" i grając rolę „Wielkiego Oceanu," do którego inne rzeki z szumem wpadały, napełniała wrzawą całe miasteczko i t. d. Reszta dzieci również figluje i swawoli i szczegółowy opis wszystkich tych figlów i zabaw zajmuje połowę książeczki. W drugiej połowie Kasia zaczyna poprawiać się. Co ją zmieniło? Oto najprzód znajomość z piękną, łagodną kuzynką Heleną, która jest kaleką i chodzić nie może: przykład jej cnotliwego życia, jej nieszczęść, jej rady i nauki wpłynęły znacznie na Kasię. Wszelako wpływ ten nie był jeszcze dość silny ani trwały; po wyjeździe Heleny Kasia prędko wpadła w recydywę; dopiero potrzeba było ażeby sama złamała.... nie już nawet nogę, lecz krzyż, co zmusiło ją spędzić kilka lat w łóżku i w pokoju, ażeby stanowczo sprowadzić poprawę. W dniu w którym po długiej chorobie, Kasia może znowu zejść na własnych nogach, ukazuje się ona już w świetle panienki rozważnej, gospodarnej, cierpliwej, wyrozumiałej, łagodnością i dobrocią na młodsze rodzeństwo wpływającej. Na tem się kończy opowieść.

Z tego krótkiego szkicu już widać, że dążność i sens moralny powiastki są dobre, ale razi nas trochę natura owych dobroczynnych wpływów na charakter Kasi. Najprzód bowiem nie rozumiemy, dla czego autorka koniecznie uczyniła Helenę kaleką; dzieci mogą wyciągnąć ztąd wniosek, że tylko nie mogące chodzić i ułomne osoby są dobre i rozumne i że tylko takie mogą wywrzeć dobroczynny wpływ na roztrzepaną i swawolną dziewczynkę. Inne bowiem starsze osoby występujące w opowiadaniu, są albo blade i nijakie, jak ojciec dzieci doktór Carr, żadnego jakoś wpływu nie mający; albo przedstawione są ze strony komicznej jak np. Iza, „której dzieci nie nazywały nigdy ciocią, lecz ciotką. Nareszcie sam wypadek z Kasią utwierdza niejako w tem przypuszczeniu, że podług autorki należy złamać nogę lub krzyż ażeby wykierować się na dobrą i rozumną panienkę. Zresztą psoty Kasi w książeczce przedstawione, były w ogólności niewinne i charakter jej był dość dobry i poczciwy; zdaje się więc, że podobne wykroczenia nie zasługiwały na karę kalectwa i kilkoletnich cierpień fizycznych i moralnych: za nieposłuszeństwo cioci, która zabroniła używać nadpsutej huśtawki, dość byłoby może ukarać Kasię guzami i sińcami, nie zaś kilkoletniem kalectwem. Nie bardzo to korzystnie oddziałać może na rozwój poczucia sprawiedliwości w duszy młodocianych czytelników; mogłaby autorka obrać i rozwinąć inne bodźce poprawy niż owe wstrętne i nieestetyczne kalectwo — pomysł nawet bardzo oklepany, co już i w książkach dla dzieci nie zawsze uchodzi. Jeszcze i dla tego razi nieproporcyonalność kary do przewinień Kasi, że swawola reszty dzieci, prawda że młodszych, nie ściąga tak smutnych następstw, nie łamią one ani rąk, ani nóg, ani grzbietów. Autorka mogłaby się bronić tem, że chciała wykazać, jak ważne czasem skutki płyną z małych przyczyn, ale mniemamy że inną drogą—wykazując poprawę przez wpływ religji i nauki, dobrego przykładu i umiejętnego kierownictwa i t. d. —autorka mogłaby równie dobrze, jeżeli nie lepiej, wykazać prawdziwość owej przypowiastki, którą ojciec opowiada Kasi: „przepadł gwóźdź—przepadła i podkowa; przepadła podkowa — przepadł i koń; przepadł koń —przepadł i jeździec; przepadł jeździec—przepadła i bitwa; przepadła bitwa—przepadło i królestwo; a to wszystko dla tego, że przepadł gwóźdź."

Skoro już wspomnieliśmy nawiasem o braku religijnych wpływów w powiastce o której mowa, musimy jeszcze powtórzyć ten zarzut z naciskiem; a jednak Kasia i jej rodzeństwo czytają Biblię i uczą się

jej na pamięć (co mówiąc nawiasem nie odpowiada naszym zwyczajom i dziwnie jakoś wygląda w spolszczonej dla naszych dzieci powieści), bo nawet układają wierszyki z tekstu Pisma św. które jakoś bardzo wyglądają na żarciki. Niezgodne to z ustrojem i duchem naszej rodziny, która przywykła bojaźń Bożą i wpływ religji stawiać w wychowaniu dzieci na pierwszym planie.

Nie brak w książce innych jeszcze niestosowności, a mianowicie rysów z życia angielskiego, dla nas obcych a dla naszych dzieci zupełnie niezrozumiałych. Tak np. owo czyste angielskie sztywne i ponure święcenie niedzieli w cichości i wrzekomem, formalnem tylko skupieniu ducha, gdy za próg domu wyjść nie wolno—dziwnie odbije się zapewne w umysłach młodocianych czytelników. U nas, dzięki Bogu, kościół i nabożeństwo nie przeszkadzają godziwym rozrywkom i zabawom, które z natury rzeczy, mogą mieć miejsce jedynie w święto, jako w dzień odpoczynku po pracy.

Podobnież np. dzieci doktora Carr bawią się układaniem wierszyków, wypracowań i nawet opowiadań, urządzając sobie zabawę niby literacką. Piękna to rzecz niewątpliwie i częstokroć pożądana, nie wiemy jednak, czy takie szkolne zabawy dzieci w godzinach odpoczynku po trudach szkolnych są w Anglji pospolite, a wątpimy nawet, czy bez dobrego kierownictwa mogą być z punktu pedagogicznego pochwalone. Zupełnie zaś za nieprawdopodobny nawet w Anglji, uważamy ten ustęp: „te wiersze (deklamowane przez kilkoletnie dzieci) stanowiły cząstkę projektu, nad którym Józia z Elżbietką pracowały przeszło rok, (na str. 10 czytamy że Józia miała 10 lat, a Elżbietka 8). Był to *nowy układ Pisma św. dla dzieci*, po dokonaniu którego chciały go wydrukować, dać czerwoną okładkę z dagerotypami obu autorek i z tytułem: „Poetyczna biblija dla młodzieży" (str. 68). A cóż tu znowu powiedzieć o wydawanem przez Kasię *piśmie peryodycznem tygodniowem* p. t. Goniec Niedzielny! U nas jeszcze dzieci nie bawią się w redagowanie czasopism i nie wiemy, czy bardzo nam wypada nad tem ubolewać.

Poszukawszy nie trudno znaleść i więcej błędów pedagogicznych. Nie mamy za złe autorce że wyszydza romantyczną Imogenę (postać wybornie naszkicowana) która prawi o jakimś zakochanym w niej rozbójniku, ale wydaje się nam więcej rażącem to, że na str. 21 i 22 każda z dziewcząt chce być piękną, piękniejszą od innych, a nawet najpiękniejszą, a jedna z nich mówi, że będzie lubiła przechadzać się z kawalerami, w czem choć nie ma nic złego, jednak w powieści dla dzieci i w ustach dziecka niezbyt to stosowne. Na str. 21 Józia mówi o „swoich dzieciach." Tamże opis przysmaków podwieczorku, wystawia w kolosalnych rozmiarach apetyt dzieci.

Tu i owdzie znajdujemy mniej usprawiedliwione niż z Imogeny, naigrawanie się z osób starszych jak np. z pani Worçett, gdzieniegdzie nazbyt estetyczne wyrażenia, a w wielu miejscach tak rozwlekłe i szczegółowo opowiedziane wypadki i rzeczy tak błahe, że wątpimy aby to mogło zająć nawet najmłodsze dzieci, jak np. zażywanie przez Filipka lekarstwa, stłuczenie tacki ze śniadaniem i t. p. O pani Knight mówi nie już swawolna dziewczynka, lecz sama autorka że „twarz jej (pani Knight) przypomniała spokojną i zadowoloną krowę" (str. 27).

Nie chcemy jednak bynajmniej odmawiać książeczce wszelkiej wartości: owszem znajdują się w niej ustępy szacowne, umiejętnie zabawę z pożytkiem łączące. Do takich policzylibyśmy np. oprócz wzmiankowanego wizerunku przedwcześnie dojrzałej Imogeny, wycieczkę dzieci do „Raju," podarki św. Mikołaja i to wszystko co się ściąga do kuzynki Helenki. Niektóre udatne rozdziały dorosły nawet czytelnik z przyjemnością przebiega, cofając się w ubiegłe niepowrotnie lata dziecięce: tak np. obraz stosunku dwóch pensyi żeńskich i szkolne psoty „Millerytek i Knightowien," pomimo nagannej swawoli pustych dziewczątek, mają w sobie tyle prawdy życiowej i dziecięcego uroku, że nie szkoda czasu na ich przeczytanie. W ogóle jednak, jak to często bywa, książeczka z początku zdradza daleko większą staranność i bardziej jest zajmującą niż we środku i na końcu.

Zdaniem naszem, można byłoby ją skrócić, wyrzuciwszy mniej stosowne i jaskrawo obczyzną rażące ustępy, z których kilka wytknęliśmy powyżej, usunąwszy rzeczy zbyt błahe i rozwlekłe powtarzania.

Nie każdy ma na zawołanie twórczość samodzielną; w takim razie zdaje się, lepiej byłoby *przerabiać* obce utwory, stosując je do ducha i potrzeb naszych, niźli żywcem tłomaczyć je całkowicie.

Język tłomaczenia w ogóle dobry; tu i owdzie napotykamy jednak nieco błędów jak np. „ciotka, sama *będąc* dzieckiem, ani trochę nie była do nich podobną" (str. 7), zamiast *gdy była*, bo mowa o dawnych czasach nie o rzeczy spółczesnej; „było to bowiem *podniecającą* (?) *rzeczą* pójść do raju po długiej zimie" (str. 15) i t. d.

W.

O ubiorach.

Do materyałów będących w użyciu już od początku jesieni zalicza się: angora w różnych kolorach, kniker-bocker w centki ciemniejsze od tła lub kolorowe, matelassé przerabiane w kostkę lub kratkę większą albo drobniutką.

Między zimowemi najświeższemi lecz i kosztownemi materyałami odznaczają się pięknością: brokadya, lampas (materya jedwabna w pasy koloru odmiennego od tła) velours broszowane w prążki lub paski. Te materyały z powodu swej mięsistości tę mają zaletę, iż nie wymagają tyle buf, plisowań lub innych niezmiernie sutych garnirunków, jakie widzimy u sukien z cieńszych tkanin wełnianych. Wprawdzie suknie z tych materyałów mimo skasowania garnirunku będą kosztowne, ale spodziewać się należy że moda ta zastosowaną zostanie i do materyałów tańszych jak kaszmiry, sukienka i t. p.

Chętnie witamy także pojawiającą się zmianę w fasonie sukien i ukazanie się formy „*princesse*" z jednego boku przyozdobionej wielkim węzłem i puklami ułożonemi z materyału sukni, lub z materyi faille do sukien wełnianych; ma ona tę wielką zaletę iż bardzo korzystnie przedstawia figury, szczególniej nie zbyt pełne.

Nim jednak fason ten się rozpowszechni, opiszemy kilka bardzo gustownych toalet, wykończonych w magazynie p. Thonnesowej.

Suknia granatowa z materyału wełnianego miała powłoczystą spódnicę, zakończoną plisowanemi falbankami i płaską bufą. Vêtement składało się ze stanika i tuniki; stanik z długą, obcisłą, jak u kirasów baskiną, miał na plecach sznurowanie jedwabnym sznurem. Przody zapięte z boku na szmuklerskie guziki, przybrane były od góry wstawianemi paskami z materyi, przystębnowanemi do brzegów wełnianego materyału, który się wycina. Kołnierz wykładany i rękawy jedwabne ze sznurowanemi wykładami. Tunika zwana „*tour du monde*" przypinała się w około do dołu baskiny; z lewego boku podpięta na guzik klapką jedwabną, z tyłu miała u góry tuniki założone kilka fałdów również przepiętych klapką. Dół tuniki oszyty jest gładką szeroką plisą jedwabną.

Czarna jedwabna suknia z materyi faille zakończona jest w około drobniutko falbaną plisowaną; na tylnych brytach idzie kilka rzędów falbanek podchodzących pod tunikę czarną aksamitną, formą podwójnego fartuszka (double tablier) z bokami, na których dane były kieszenie, spięte z tyłu na guziki. Przybranie stanowiła bogata frendzla marabou. Stanik gładki jedwabny, na wierzch idzie kamizelka jedwabna á la Louis XIV, z wyłożonym kołnierzem i kokardą.

Czarna aksamitna suknia miała spódnicę z wielkim trenem. Tunika z prawego boku zebrana krótko i przepięta wielką kokardą, spuszczoną na ściśle złożonem fałdowaniu, upiętą z dwóch wielkich, prawie półłokciowych pukli i końca prostego. Z lewego boku zupełnie rozpuszczona tunika tworzy jakby tren dworski. Zakończenie tuniki i przybranie stanowiły gipiury czarne, podszyte białą crêpe lise i oszycie z marabou.

U pięknej i wytwornej, sukni z taffetas glacé koloru gris argent, spódnica miała trzy falbanki plisowane, po nad któremi idą trzy nagłówki stopniowej szerokości zwrócone w górę. Vêtement z angory złożone z tuniki double tablier, naszyte jest u dołu świecącym sutaszem i zakończone frendzlą z kwaścików. Z lewego boku znajduje się oryginalna kieszeń, sięgająca prawie do dołu i przepięta trzema kokardami ślicznie zdobiącemi tunikę; z tyłu dodaną jest kontrafałda z tafty, u góry zakończona dwoma puklami. Stanik z przodu z kamizelką jedwabną zapinany na świecące guziki, z tyłu wzdłuż pleców naszyty jest raz za razem sutaszem; rękawy zaś jedwabne ozdobione plisowaniem. Dopełnienie toalety stanowił bardzo gustowny kaftaniczek naszywany świecącym sutaszem; u dołu wcinanych pleców dodane plisowanie z tafty; przody puszczane miały długo spuszczony kołnierz szalowy, zapięty kokardą.

Na opisie tym kończymy dzisiejsze sprawozdanie, w przyszłym zaś tygodniu napiszemy o futrach i okryciach zimowych.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Wilhelminie P. w Szamrajówce. Posyłkę z kordonkami i włóczką wysłaliśmy w dniu 25 z. m. należy się redakcyi kop. sr. 18.

Pani hr. L. w Ponarach. Żądane próbki zapewne doszły już swego przeznaczenia. Te co są owinięte kawałkiem materyi, mają służyć jako dopełnienie sukni. Cień to bardzo trudny, mimo starannych poszukiwań nic lepszego i odpowiedniejszego dobrać nie można było. Za przesyłkę próbek należy się kop. 11.

Panu Dr. M. w Orgiejewie. Gospodarskie przyrządy o jakie zostaliśmy zapytani, znajdują się wszystkie w magazynach warszawskich. List z szczegółowym opisem i oznaczeniem ceny wysłaliśmy pocztą.

Prenumerata wynosi kwartalnie:
w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.
Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 24 Октября (5 Ноября) 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 45.

N. 1. Ubranie spacerowe.

Krótki luźny paletocik z jedwabnego repsu, oszyty jest szeroką aksamitną plisą i frendzlą futrzaną. Do paletocika aksamitnego daje się plisy repsowe. Kapelusz aksamitny z rondkiem w górę podniesionem, ubrany repsem piórami i kwiatami.

N. 2. Ubranie wizytowe z tuniką i ze stanikiem z bardzo długą baskiną.

Podług formy do ryc. 34 w N. 46, przykrojona długa tunika, z boku naszyta jest guzikami, naśladującemi zapięcie, z tyłu zaś przewiązana dwoma szerokiemi, 90 cent. długiemi szarfami. Wełniana w kulki wyrabiana frendzla, podszywa się pod wypustkę z grubym sznurkiem, która równie jak szarfy, przy wełnianej sukni powinna być jedwabna. Spódnica oszyta jest 3-ma marszczonemi falbankami i szeroką wodą kilka razy przemarszczoną z brzegów, u dołu oszytą wypustką ze sznurkiem u góry zakończoną nagłówkiem. Kapelusz filcowy ubrany piórami, kwiatami i koronkową barbą.

N. 3. Ubranie dla małej dziewczynki.

Wełniana sukienka ogarnirowana dwoma falbankami i plisami w kratę, takąż plisą ubrany stanik i rękawy. Fartuszek z napierśnikiem oszyty 3-ma pliskami z materyi.

N. 4. Szlak haftowany do koszyczków, wałków pod głowę i t. p.

Szlak haftowany jest na suknie piaskowem, kordonkami do cieniu, ściegiem płaskim. Listki, wąsy i gałązki są zielone, niezapominajki niebieskie, a inne kwiatki jasno-popielate, lila i różowe.

N. 5. Koroneczka szydełkowa.

Koroneczkę zaczyna się od środkowego rzędu pętelek, 5-ciu o. łań. złączonemi 1 o. śc. w pierwsze o. łań., potem robi się 1 o. powietrzne. Sześć następnych pętelek także 1 o. śc. łączonych a 1 o. pow. oddzielanych, liczą 7, 9, 11, 9, 7 i 5 o. łań., potem daje się 2 o. pow. i wraca od początku. Po wykończeniu tego rzędu odwraca się robotę i dodaje od dołu słupki, których 6 przedzielanych 2 o. pow. przyrabia się pomiędzy pętelki 1-go zęba, potem na przedział daje się 5 o. łań. i znów 6 sł. Na koniec rzęd górny z ząbków matowych złożony, zaczyna się 1 o. śc. danem pomiędzy dwoma najmniejszemi pętelkami, dalej 5 o. łań. przyrobionych w następującą pętelkę 1 o. śc., 4-ry ząbki przyrabiane o. śc. w dalsze pętelki; na każdy ząbek robi się 6 o. łań., z których 1-sze się omija a w 5 następujących nabiera 5 pęt. sposobem tunetańskim, które łączy się 1 o. na ząbek, potem jedno o. powietrzne. Po 4-tym ząbku daje się 5 o. łań., przyrobionych 1 o. śc. między małemi pęt., 3 o. łań. przyr. 1 o. łań. do środkowego z o. przedzielających sł. znów 3 o. łań. przyr. w górze między zębami i zacząć następny 5 o. łańcuszka.



N. 1. Ubranie z paletotem.   N. 2. Suknia z tuniką i stanikiem z długą baskiną.   N. 3. Ubranie dziewczynki.

N. 6—7. Sukienka ze stanikiem bluzkowym, dla dziewczynki lat 4—7. Krój na arkuszu z formami N. VII, Fig. 30—33.

Ryc. 6 przedstawia sukienkę wełnianą granatową, oszytą drobno plisowanemi falbankami 5 cent. szer. i stębnowanemi pliskami, jaśniejszego cieniu. Na ryc. 7 podajemy z tyłu, taką sukienkę z materyjału w kratę. Spódniczka składa się ze skośnie ściętego przodu, dwóch klinów bocznych i prostego bryta z tyłu, ma z przodu 38, z tyłu 40 cent. długości, 118 górnej a 180 dolnej szerokości, pod całą daje się muślin sztywny. Na ryc. 7 dół spódnicy jest wycięty w zęby okrągłe wązką, czarną taśmą naszyte; powyżej dana falbanka na prawą stronę obrąbiona na którą zachodzi gładki pas skośny, muślinem podszyty w zęby wycięty, przyszyty taśmą 2 cent. szeroką. U góry przód i część klinów wszywa się prawie gładko, resztę zaś spódnicy układa w fałdy. Rozporek dany przy brycie przednim. Bluzkę z tyłu i z boków przyszywa się do paska spódnicy, z przodu przypina na haftkę. Długa szarfa w fałdę założona i w pasie przepasana, z tyłu związana jest na węzeł.

N. 8—9. Próbki garnirunków do sukien.

N. 10. Szlak do przykrycia na okno, podanego na ryc. 6 w N. 46 Tygodnika mód. Robota krzyżowa.

Ryc. 6 przedstawia bardzo ładne, 92 cent. szer. przykrycie do okna, złożone z pasów materyi grubo podwatowanej i przepikowanej guziczkami, i z pasów roboty krzyżowej, wypukło wyszytych. Te ostatnie 30 cent. szerokie robi się na kanwie grubej włóczką kastorową; pasy z materyi mieć powinny 35 cent. szerokości, i być w kolorze i gatunku, dobrane do obicia mebli. Między pasami naszyty sznur gruby w dwóch kolorach; pod całe przykrycie dana podszewka z grubej, czarnej flaneli, u dołu trochę na wierzch wywinięta. Na tem wywinięciu naszywa się frendzlę kręconą jedwabną, 20 cent. szeroką, ozdobioną wisiadłami ciemniejszego koloru, robionemi na drewnianych foremkach i nawleczonemi na sznurek w sposób wskazany na ryc. 6 w N. 46. Przykrycie zawiesza się u ramy okna na mosiężnych obrączkach.

N. 11. Lambrekina do szkatułki na toaletę.

Wyszycie kordonkami do cieniu na materyi. Koronka z sutaszu odpowiedniego koloru i z cienkiego jedwabiu.

N. 13. Suknia z kaftaniczkiem bez rękawów.

Plecy kaftaniczka zobaczyć na ryc. 15 w N. 46 Tygodnika mód. Krój i opis na arkuszu z formami N. II, Fig. 6—11.

N. 14—15. Ciepłe pantofelki wysłane futrem, flaneIą lub watowaną materyją.

N. 16—17. Buciki spacerowe.

N. 18. Taboret ozdobiony haftem. Deseń i opis na arkuszu z krojami, Fig. 75.

N. 19, 8—9 i ryc. 26—28 w N. 46 Tygodnika Mód. Wzory kroju spódnicy i tuniki Fig. 37—38 na arkuszu z formami.

Tak do materyi jedwabnych jak i wełnianych nadają się zarówno galony wełniane przerabiane srebrem 5 cent. szer. i frendzle jedwabne z kulkami wełnianemi, jakie na ryc. 26 w N. 46 podajemy. Kto nie lubi w ubraniu świecideł może modne ale błyszczące galony przerabiane srebrem lub złotem, zastąpić pasmanteryją wełnianą, aksamitką albo pliską z materyi. Na modelu spódnica z czarnej *Sicilienne*.

Oddzielnie na ryc. 19 podana powłóczysta spódnica, jest w $1/3$ swej długości listewką podszyta i przymarszczona ażeby wszystkie fałdy szły do tyłu. Garnirunek jej stanowią z tyłu dwie, a z przodu jedna plisowana falbana, z boków 70 cent. w górę zawrócona. Plisowania te 15 cent. szerokie powinny być dwa razy przestębnowane, w sposób na ryc. 8 wskazany. Odmienny tej samej szerokości garnirunek podajemy na ryc. 9. Jak widzimy na Fig. 37, spódnica składa się z bryta przedniego skośnie ściętego, z pojedynczych klinów i dwóch prostych tylnych brytów· szerokość i długość brytów oznaczona jest na zmniejszonym rysunku. Zaś na Fig. 38 podany jest wzór kroju i miara tuniki, złożonej z dwóch brytów 109 cent. długich, a 66 szerokich, która razem w pasek od spódnicy wszyta gładko przylega do figury i tylko z tyłu jest trochę podpięta. Jeden bryt podcina się do 17 cent. głębokości podług wzoru i daje na środek, drugi przecina wzdłuż na dwie połowy i przyszywa po bokach, poczem dół się zaokrągla a górne brzegi bocznych brytów ścina podług fig. 38. Zaszewkę górną podług wzrostu i tuszy zaszywa się głębiej lub mniej, tak ażeby podkrój przedni dochodził tylko do potrójnej kontrafałdy spódnicy. Z boków tuniki zaraz poniżej skośno ściętych brzegów, zaszywa się dwie w górę obrócone, $2\frac{1}{2}$ cent. szerokie fałdy, na-



N. 4. Szlaczek haftowany do przyozdobienia wałków pod głowę, koszyczków i t. p.

stępnie brzegi od samej góry oszywa się pliską z repsu 5 cent. szeroką. Do zapięcia tuniki z tyłu, służą szarfy 28 cent. szerokie, 46 cent. długie, u dołu skośno ścięte w górze węzłem złączone, z tego co suknia materyjału, które podszywa się czarnym repsem lub inną ciężką· materyją i układa w ten sposób, ażeby w jednym końcu podszewka szła do wierzchu.

Stanik kraje się podług Fig. 64—68, baskina zaś z tyłu rozcięta oznaczona jest na formie liniją. Na plecach dodane jest ubranie z repsu, trzymające w górze 13 cent. a w pasie zwężone, które z brzegów oszyte jest galonem przechodzącym przy rozcięciu baskiny a dalej stanowiącym pętlicę 30 cent. długą, przez którą przeciągnięty jest węzeł szarfy, także rypsem podszyty. Wykrój szyi ozdobiony kołnierzem prostym, 9 cent. szer., z tego co suknia materyjału; na który daje się drugi wązki kołnierz z repsu. Ryc. 28 przedstawia rękaw z odpowiednim mankietem. Na ryc. 26—27 widzimy w jaki sposób naszywa się frendzlę i ga-

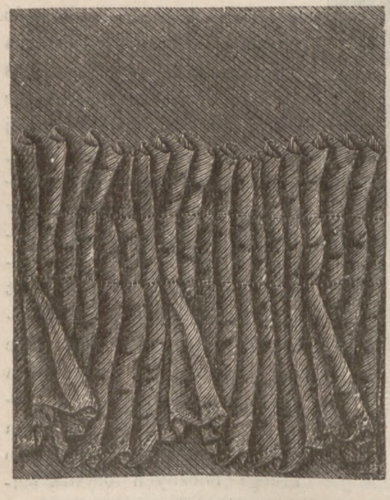


N. 6. Sukienka z bluzeczką. Patrz ryc. 7. Krój w dodatku N. VII, Fig. 30—33 i 1—10.

lon lub taśmę która u dołu tuniki daje się dwa razy, tuż przy sobie.

N. 20—21. oraz 29—31 w N. 46 Tygodnika. Suknia ozdobiona naszyciem z wązkiej taśmy. Krój N. XV, Fig. 64—70.

Ryc. 29 w N. 46 przedstawia całe świeże i szykowne ubranie, ryc. 30 stanik a 31 rękaw, samą zaś spódnicę



N. 8. Przybranie do sukni. Drobniutkie plisowanie przestębnowane dwa razy.

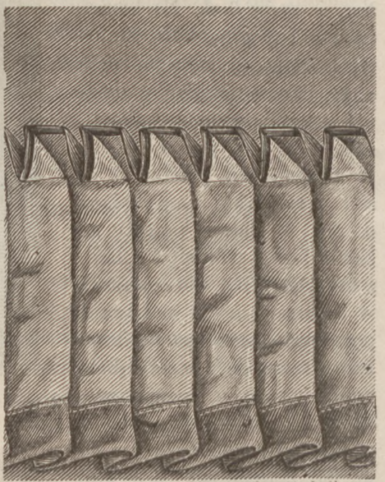
i rozłożoną tunikę mamy podaną na ryc. 20—21. Spódnica odrobiona z grubo tkanego, wełnianego, brązowego materyjału a stanik i tunika z materyjału w pasy jaśniejsze, wełniana frendzla i taśma $^3/_4$ cent. szer. są tego co tło koloru Fig. 69 podaje miarę i zmniejszony wzór spódnicy a 70—70-a wzór i miarę tuniki.

Z materyjałów mających 130 cent. szerokości szersza część tuniki jest z jednego bryta; w spódnicę daje się cały bryt w tył a przód i kliny krają się z drugiego. Z wązkich materyjałów na tunikę zeszywa się bryty wzdłuż a w tył spódnicy daje się dwa bryty, które mają tylko 78 cent. długości środkowej, od dołu zaś dopełnione są rodzajem wolantu, ten do sukni z trenem ma 77 środkowej a 60 bocznej długości, u dołu jest zaokrąglony i 130 cent. szeroki z boków kliniasto ścięty do 94 cent. górnej szerokości. Nagłówek 8 cent. szeroki podszyć tym co suknia materyjałem i ułożyć w środku w 3 kontrafałdy 9 cent. zajmujące, z których środkowa jest podwójna a brzeżne pojedyncze. Górny bryt układa się w poczwórną kontrafałdę, mającą przy pasku 13 cent. a ku dołowi rozszerzoną.



N. 7. Sukieneczka z bluzką dla dziewczynki lat 4—7. Plecy do ryc. 6.

Na fig. 70 mamy oznaczone linije w jaki sposób zeszywa się materyjał węższy, z szerszego dodaje się tylko klinik u dołu przy dłuższym w tył idącym brzegu tuniki, brzeg przeciwny podszywa listewką, zdobi guzikami zakłada na część drugą wązką i zeszywa w ten sposób żeby naśladował zapięcie z boku, które w rzeczywistości daje się z tyłu na haftki przyszyte od spodu. Naszycie taśmą daje się na każdej części oddzielnie, zaczynając 6 cent. od brzega, 9 rzędów taśmy przyszywa się tak blisko przy sobie, żeby zajmowały tylko 9 $^1/_2$ cent.; w końcach za-



N. 9. Przybranie do sukni. Plisowanie z odwijanym nagłówkiem.

kłada się po dwie, jedna na drugą zachodzące pętelki. Frendzla 10 cent. szeroka przy tunice i staniku może być siatkowa lub wiązana podług podanych przez nas wzorów. Tylny brzeg większej części tuniki zakłada się w 6, w górę obróconych fałd i wszywa w



N. 5. Ząbki robotą szydełkową.



N. 10. Szlak. Robota krzyżowa do przykrycia na okno które podany w przysz. N-rze.



N. 11. Narożnik do kwadratu zdobiącego kasetkę ryc. 43 w przyszłym N-rze.

listewkę 55 cent. długą; brzegi w koło podszyte są skośną, 6 cent. szeroką listewką z materyi. Całe wykończenie i przystrojenie tuniki widzimy na ryc. 20.

Mniejsza część tuniki może być w zakładkę zaszyta albo przecięta i obrąbkiem 2 cent. szerokim zakończona, do którego przyszywa się drugi rząd frendzli a tunika zdaje się składać z dwóch, jedna na drugą zachodzących części.

Stanik kraje się najpierw z podszewki podług Fig. 64—67, pasuje zupełnie podług figury, ażeby się nigdzie nie fałdował albo odstawał; wypada czasem oprócz zaszewek na piersiach dać zaszewki poprzeczne przy wykroju pachy, lub inne małe zaszycie, lecz tylko w podszewce, wierzch zaś podług tej rozciągnie się gładko. Linija cienko odznaczona na Fig. 64 przedstawia środkowy punkt przodów, część więc pod spód zachodząca kraje się dotąd, dodając tylko na założenie. Przy części wierzchniej dodaje się klapę na formie odznaczoną, którą kraje się razem z przodem, tak ażeby zakładała się w tę stronę jak dane naszycie guzików na tunice. Na pleckach daje się podłużne naszycie z taśmy u góry trochę rozszerzone, w pasie ściśnięte a przy rozcięciu baskiny znów



N. 13. Suknia z kaftanikiem bez rękawów. Krój i opis na ar. z for. N. II, Fig. 6—11. Patrz ryc. 15 w prz. N-rze.



N. 12. Lambrekina haftowana jedwabiem kolorowym.

szerzej na dwie strony się rozchodzące. Przody zapinają się od spodu na haftki a guziki służą tylko do ozdoby. Całe wykończenie stanika i rękawów widzimy na ryc. 29—31. Na kokardy bierze się wstążkę tego co suknia koloru, 6—7 cent. szeroką.

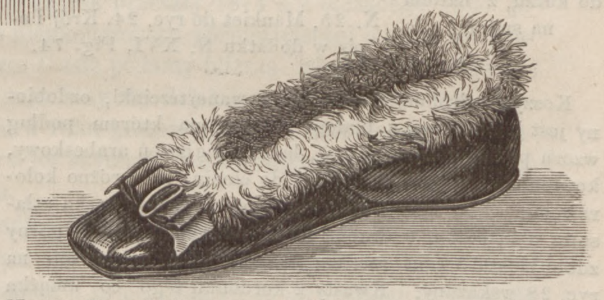
N. 22—23. Paletocik dla chłopczyka i płaszczyk dla dziewczynki lat 3—5.

Tak płaszczyk jak i paletocik przykroić można podług formy kaftanika ryc. 13 i 14 w N. 46, albo bluzki ryc. 6—7 w N. 45 Tygodnika mód, przedłużając formę podług miary, a skośne brzegi pleców i przodów rozszerzając stopniowo do dołu. Płaszczyk dla dziewczynki jest szerszy niż paletocik dla chłopczyka. Pierwszy przy 70 cent. przedniej a 77 tylnej długości, ma 104 cent. dolnej szerokości, gdy drugi przy taziej samej długości ma tylko 94 cent. szerokości, oprócz której dodaje się do prostych brzegów z przodu, szerokość potrzebną na klapy zachodzące jedna na drugą.

Ryc. 22 przedstawia paletocik z popielatego kortu, zapinany na dwa rzędy guzików,



N. 14. Trzewik z miękkiej kozłowej skóry wysłany flanelą i oszyty futrem.



N. 15. Pantofelek z sukna lub aksamitu na futrze, z podeszwą filcową.



N. 18. Taboret. Haft jedwabiami z podkładaniem na ruberze. Deseń i opis w dodatku z formami Fig. 75.



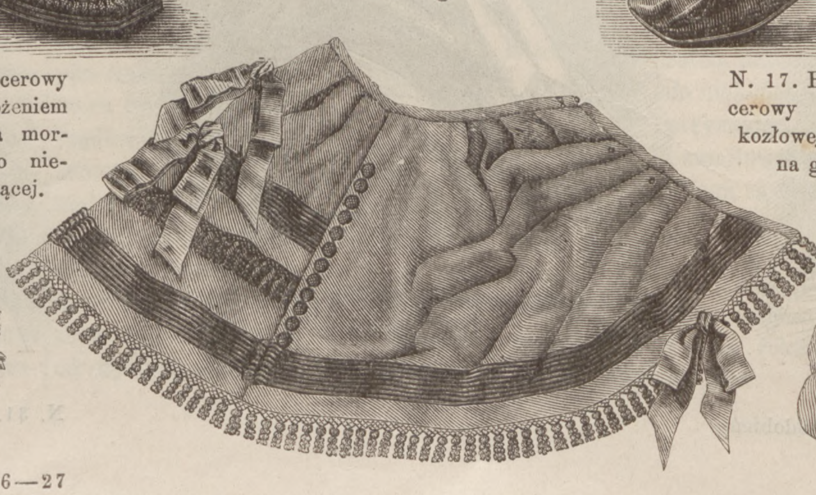
N. 16. Spacerowy bucik z obłożeniem ze skóry psa morskiego jako nieprzemakającej.



N. 17. Bucik spacerowy ze skórki kozłowej zapinany na guziki.



N. 19. Suknia przybrana plisowaniem, do ryc. 26—27 w N-rze 46. Wskazanie kroju na arkuszu z krojami N. IX, Fig. 37.



N. 20. Rozłożona tunika od sukni ryc. 29 w N. 46. Wskazanie kroju na arkuszu dodatkowym N. XV, Fig. 70.



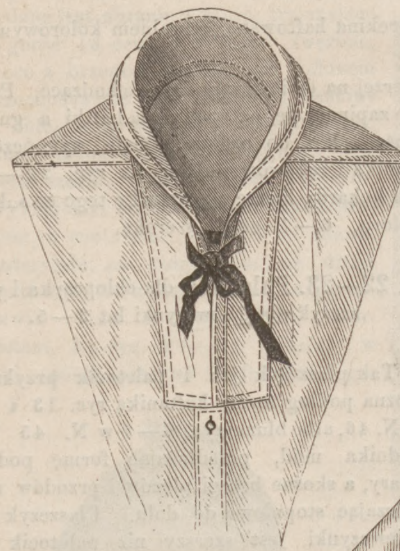
N. 21. Suknia z dodanem fałdowaniem do ryc. 29 w N-rze 46. Wskazanie kroju w dodatku N. XV, Fig. 69.

obłożony u dołu, przy wykroju szyi i przy czarnych aksamitnych mankietach, futrem popielatem.

Na ryc. 23 widzimy płaszczyk z szafirowego kaszmiru, na jeden rząd guzików zapinany, pod który daje się watę i wełnianą w kratę pikowaną podszewkę. We wcięciu stanu płaszczyk obciska pasek 4 cent. szeroki. Wykrój szyi mankiety i peleryna, obłożone są ciemnem futrem; ta ostatnia ma 26 przedniej a 32 cent. tylnej długości, a 120 dolnej szerokości.

N. 24—27. Opis na arkuszu z krojami.

N. 22, 23 i 28 zobaczyć na arkuszu N. 3.



N. 24. Kołnierzyk szalowy i mankiet patrz ryc. 25. Krój i opis w dodatku N. XVI, F. 71—73, 11—15.



N. 22. Paletocik dla chłopczyka.

N. 23. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki.



N. 25. Mankiet do ryc. 24. Krój i opis w dodatku N. XVI, Fig. 74.

N. 28 i 12. Koszyk na ściereczki do kurzu, z haftem na suknie.

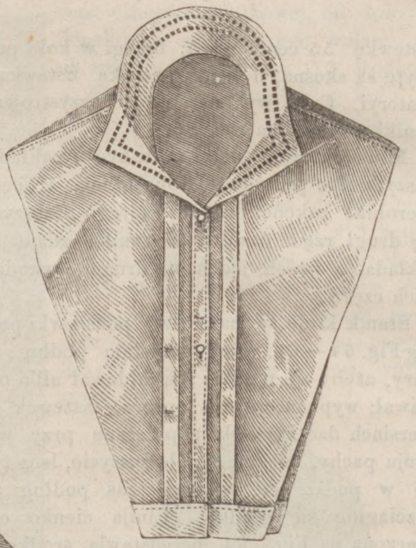


N. 28. Koszyczek na ściereczki do kurzu lub drobiazki. Patrz lambrekinę ryc. 12. Deseń w dodatku Fig. 39.

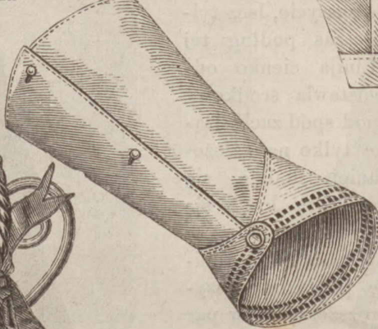
Koszyk z drobnej czarno lakierowanej trzcinki, ozdobiony jest lambrekiną z białego sukna, na którem podług wzoru podanego na Fig. 39, haftuje się deseń arabeskowy, kordonkami w jednym kolorze do cieniu, albo różno kolorowemi. Pod zęby lambrekiny, podszyta jest wązka atłasowa wstążeczka, w drobne fałdki układana; brzeg górny zdobi riusza 3 cent. szeroka, przeszywana w sposób na ryc. 28 wskazany. Kwasty z kordonku tego co wstążka koloru i kokardy 3 cent. szerokie, dopełniają ozdoby koszyka który także służyć może na drobiazgi i negliżyki.

N. 29—31 i ryc. 16 i 17 w N. 46 Tygodnika. Kapelusze jesienne i zimowe.

W obecnym sezonie jesiennym dotąd jeszcze mało pokazuje się kapeluszy aksamitnych, lecz powszechnie używane i panujące są cienkie i piękne kapelusze filcowe, objęte aksamitem albo oszyte jedwabną torsadą, wyrabianą nakształt kanwy lub galonem czarnym przerabianym srebrem albo złotem. Do ubrania służą wstążki kanwowe, broszowane albo przerabiane w deseń adamaszkowy, pióra i ptaki, klamry świecące lub czarne. Dla młodych osób kwiaty ale w małej ilości; kokardy lub węzły z aksamitu także są używane. Koronki bardzo modne są robione z cieniutkiej włóczki a nazywają się *dentelles cachemir*. Różnica pomiędzy kapeluszami okrągłemi a do wiązania, polega jedynie na poważniejszem ubraniu i dodaniu wstążek lub barbek tiulowych.



N. 26. Stojący kołnierzyk. Patrz mankiet ryc. 27. Krój i opis w dodatku N. VIII, Fig. 34.



N. 27. Mankiet do kołnierzyka rycina 26. Krój i opis w dodatku N. VIII, Fig. 35—36, 11—12.



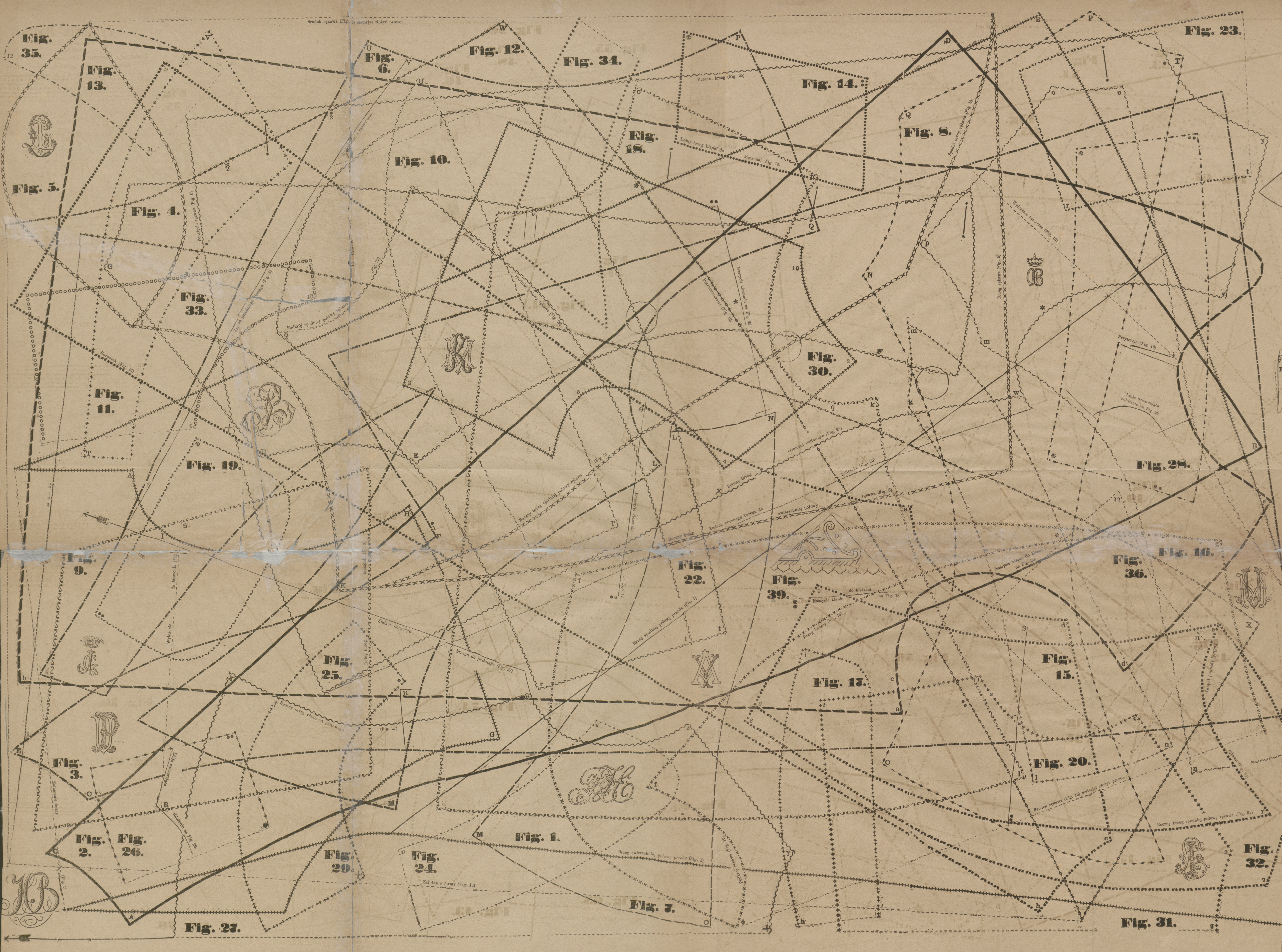
N. 29. Kapelusz z szalikiem przerabianym na podobieństwo kanwy.



N. 30. Kapelusz przybrany wstążką broszowaną i różami. Przód do ryc. 31.



N. 31. Kapelusz przybrany wstążką broszowaną i różami. Patrz ryc. 30.



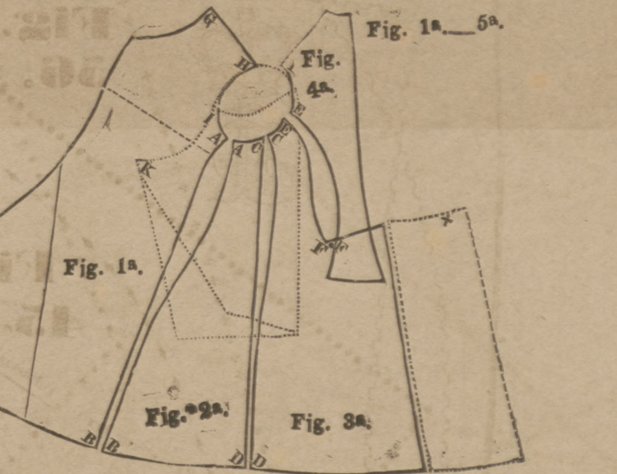
Tygodnik Mód

w Warszawie 1875 r.

Strona prawa.

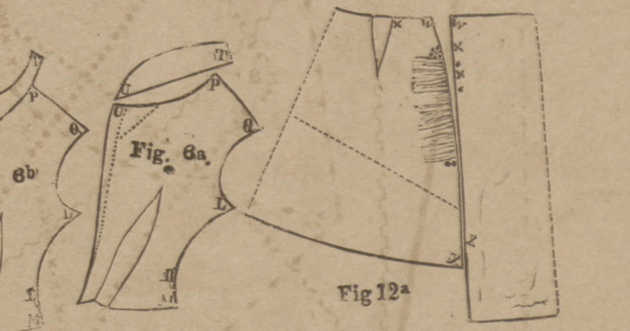
Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 45 i 46.

N. I. Długi płaszczyk z szerokiemi rękawami. Ry. 23 i 24 w Nrze 46.
Fig. 1. Przód (A, B, G, H, I, 1 założenie formy)
Fig. 2. Boczek przedni (A, B, C, D)
Fig. 3. Boczek tylny (C, D, E, F, •, 1)
Fig. 4. Połowa pleców (E, F, G, H)
Fig. 5. Rękaw (I, K)
Fig. 1a—5a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 1—9.



N. II. Kaftanik bez rękawów. Ry. 13 w Nrze 45 i ry. 15.
Fig. 6. Przód z odznaczeniem dwóch różnych kołnierzy (L, M, P, Q, R, U, V)
Fig. 7. Boczek (L, M, N, O)
Fig. 8. Połowa pleców (N, O, P, Q, S, T)
Fig. 9. Kieszeń (R, S)
Fig. 10. Szalowy kołnierz (T, U)
Fig. 11. Wykładany kołnierz (T, V)
Fig. 6a. Zmniejszony format przodu, Fig. 6, z szalowym kołnierzem, Fig. 10.
Fig. 6b. Zmniejszony format przodu, Fig. 6, z wykładanym kołnierzem, Fig. 11.

Ładny kaftanik przybrany bogato kokardami i torsadą, przedstawiony z przodu i z tyłu, daje się nosić na gładkim staniku od sukni. Formę szalowego kołnierza, z czarnego jedwabnego repsu na sztywnej podszewce, załącza Fig. 10; na Fig. 11 podajemy kołnierz wykładany odpowiedni do spacerowego ubrania; dopasowanie kołnierzy do przodów kaftana objaśniają w zmniejszonym formacie Fig. 6a i 6b. Na ry. 15 w Nrze 46 widzimy oryginalne przybranie kaftanika kieszonkami w formie kwadratu (Fig. 9) wywiniętego w ranwers od R—S, kieszonki otrzymują sztywną podszewkę i podług oznaczonych liter naszywają na staniku w ten sposób, iż przedni r[illegible]g kieszonki wychodzi na 5 cent. po za dolny brzeg stanika. Kokardy składają się z wązkich, prostych kawałków czarnego jedwabnego repsu, 6½ cent. szerokich, obrąbionych z brzegów.



N. III. Okrągła tunika do sukni. Ry. 34 w Nrze 46.
Fig. 12. Połowa przedniego bryta (W, X, *, :, • 2 i × 2, 1 założenie formy)
Fig. 12a. Zmniejszony format tuniki dopełnionej prostym brytem.

Na tę suknię wżyty jest gruby wełniany brązowy materjał w jaśniejszą kratę; przybranie spódnicy 22 cent. szerokie składa się z podwójnej bufy, zakończonej u góry nagłówkiem w kontrafałdy, a u dołu wąziutką falbanką. — Fig. 12 podaje przedni bryt tuniki, obszytej 10 cent. szeroką frendzlą z kulek, który wszywa się gładko w pasek i dopełnia tylnym, prostym brytem 103 cent. długim, 62 szerokim. Nim się złączy przedni bryt z tylnym (zostawiając z jednej strony rozporek) potrzeba dla podpięcia tuniki boczne brzegi przodu przemarszczyć od : do *, skracając do 15 cent. długości. Boczne brzegi tylnego bryta, na 13 cent. od góry, zakładają się z każdej strony w dwie fałdy po 4 cent. głębokie, zwrócone ku górze. Zbywająca długość wystaje przy dolnym brzegu tuniki. Stanik do tej sukni dopasować można podług kroju N. XV; plecy krają się bez baskiny i dopełniają podwójną u dołu stepniowo ściętą kontrafałdą. Rękawy można przybrać podług wzoru.

N. IV. Paletot dla chłopca. Ry. 5 w Nrze 46.
Fig. 13. Przód (a, b, c, d, e, i, *, :)
Fig. 14. Klapka od kieszeni (:, *)
Fig. 15. Połowa pleców (a, b, c, d, h, +)
Fig. 16. Rękaw (e, f, g)
Fig. 17. Połowa kołnierza (h, i)

N. V. Półwcięty kaftanik dla panienki lat 8—12. Ry. 2 i 3 w Nrze 46.
Fig. 18. Przód (k, l, o, p, q, v, :)
Fig. 19. Klapka od kieszeni (:, *)
Fig. 20. Boczek (k, l, m, n, *)
Fig. 21. Połowa pleców (m, n, o, p, u)
Fig. 22. Rękaw (q, r, s, t)
Fig. 23. Połowa wykładu od rękawa (r, t)
Fig. 24. Połowa kołnierza (u, v)

N. VI. Vêtement paletotowe dla panienki do lat 10 (z oznaczeniem puszczanego paletocika dla chłopca i dziewczynki). Ry. 18—19 i 36 w Nrze 46.
Fig. 25. Przód (w, x, y, z, •, ★, :, *)
Fig. 26. Połowa kieszonki (:, *)
Fig. 27. Połowa pleców (w, x, y, z, +)
Fig. 28. Wykład od rękawa (:, *)
Fig. 29. Kołnierz (•, +)

N. VII. Bluzka z marynarskim kołnierzem do sukienki dla dziewczynki lat 4—6. Ry. 6—7 w Nrze 45.
Fig. 30. Przód (1, 2, 3, 4, 5, 10)
Fig. 31. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 9)
Fig. 32. Rękaw (5, 6, 7, 8)
Fig. 33. Połowa marynarskiego kołnierza (9, 10)

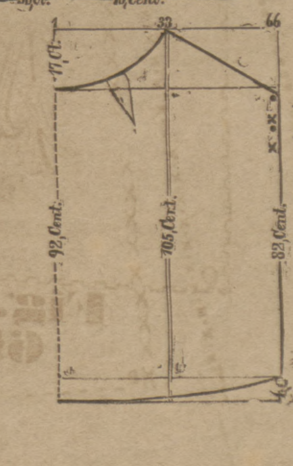
N. VIII. Stojący kołnierzyk i mankiet ze sztylpą. Ry. 26—27 w Nrze 45.
Fig. 34. Połowa stojącego kołnierza
Fig. 35. Połowa przedniej części mankieta (11, 12)
Fig. 36. Połowa tylnej części mankieta (11, 12)

Kołnierzyk i mankiet krają się podług, Fig. 34—36 z cienkiego płótna i ozdabiają dwoma 1 cent. szeroki skosami złączonemi kratką. Mankiet składa się z dwóch części, złączonych podwójną stębnówką.

N. IX. Spódnica i tunika do sukni. Ry. 26—28 w Nrze 46 i ry. 19 w Nrze 45.
Fig. 37. Wskazanie kroju spódnicy.
Fig. 38. Zmniejszony format tuniki z wypisaniem odpowiednich miar.

Deseń do koszyczka ry. 28 w Nrze 45.
Fig. 39. Połowa lambrekiny.


Fig. 37.


Fig. 38.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1875 r.

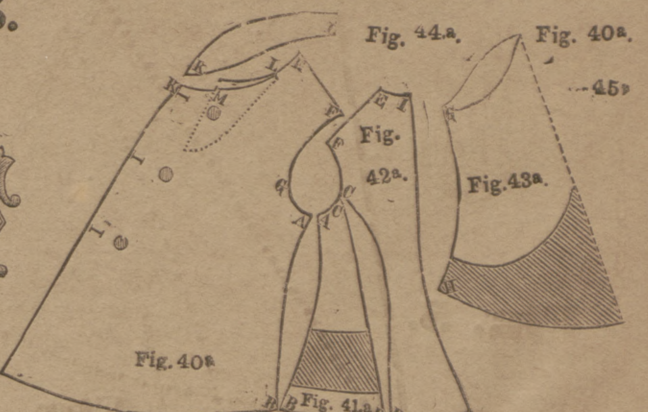
Strona lewa.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 45 i 46.

N. X. Półwcięty paletocik z szerokiemi rękawami. Ry. 20—21 w Nrze 46.

Fig. 40. Przód (A, B, E, F, G, K, L, M)
Fig. 41. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 42. Połowa pleców C, D, E, F, I)
Fig. 43. Rękaw (G, H)
Fig. 44. Połowa kołnierza (I, K)
Fig. 45. Część szmizetkowa (L, M)

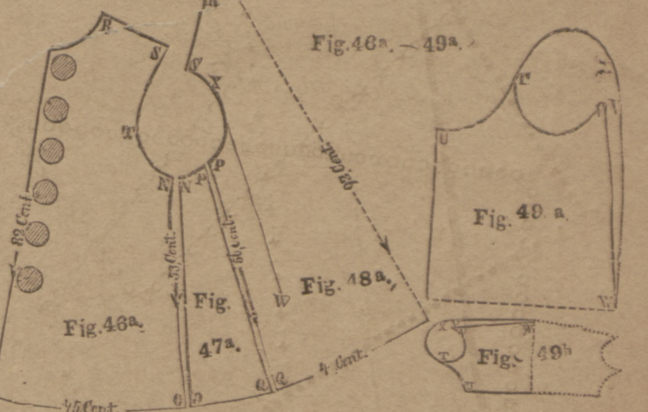
Fig. 40—45a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig 40—45.



N. XI. Paletot z przyszytemi zwierzchu rękawami. Ry. 11—12 w Nrze 46.

Fig. 46. Przód (N, R, S, T)
Fig. 47. Boczek (N, O, P. Q)
Fig. 48. Połowa pleców (P, R, S, U, X)
Fig. 49. Rękaw (T, U, V, W, X)

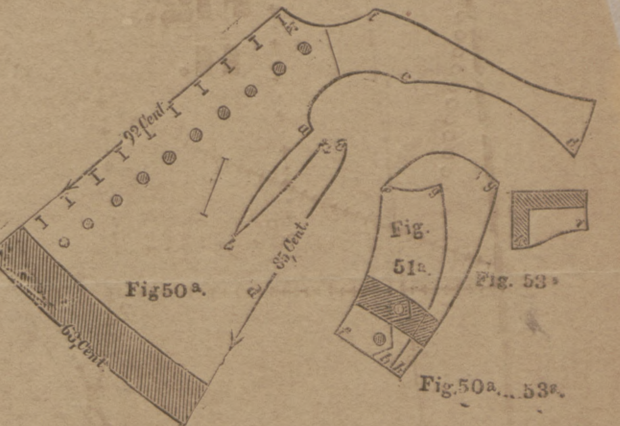
Fig. 46a—49a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 46—49.



N. XII. Paletot luźny z dodanem fałdowaniem. Ry. 32 i 33 w Nrze 46.

Fig. 50. Połowa (przedniej, bocznej i tylnej części) paletota (a, b, c, d, e, i, k)
Fig. 51. Rękaw (e, f, g, h)
Fig. 52. Połowa mankieta (f, h)
Fig. 53. Połowa kołnierza (i, k)

Fig. 50a—54a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 50—58.



N. XIII. Długi paletocik dla panienki lat 12—16. Ry. 1 w Nrze 46.

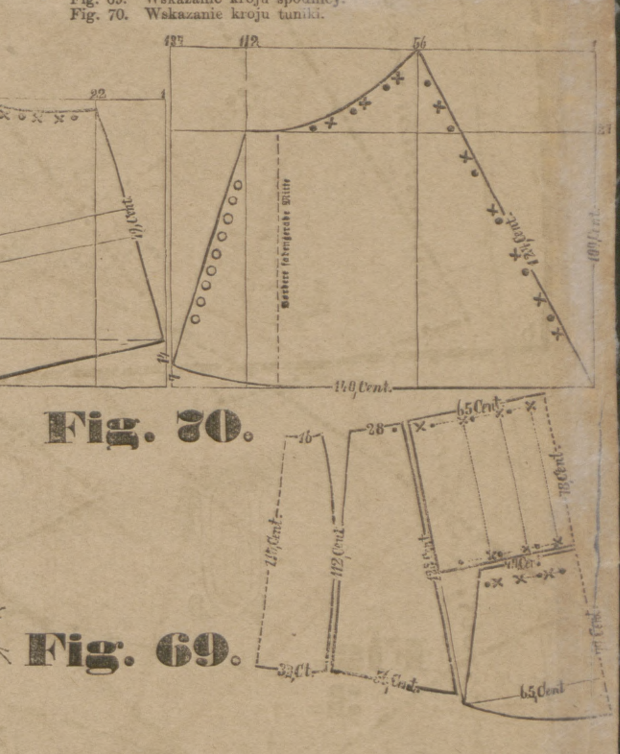
Fig. 54. Przód (l, m, n, o, u, :, ✻, +)
Fig. 55. Połowa pleców (l, m, n, t, +)
Fig. 56. Kieszeń (:, ✻)
Fig. 57. Rękaw (o, p, q, r, s)
Fig. 58. Wykład do rękawa (p, s)
Fig. 59. Połowa marynarskiego kołnierza (t, u)

N. XIV. Kaftanik dla dzieci. Ry. 13 i 14 w Nrze 46.

Fig. 60. Przód (v, w, x, y, z)
Fig. 61. Połowa [illegible]
[illegible] Połowa marynarsk[illegible] kołnierza (+ [illegible]

N. XV. Ubranie złożone z [illegible] **tuniki** [illegible] w Nrze 46 i ry. 20—21 w Nrze 45.

Fig. 64. Przód z oznaczeniem wykładu (1, 2, 7, 8, 10)
Fig. 65. Boczek przedni (1, 2, 3, 4)
Fig. 66. Boczek tylny (3, 4, 5, 6)
Fig. 67. Połowa pleców (5, 6, 7, 8, 9, ✻)
Fig. 68. Połowa stojącego kołnierza (9, 10)
Fig. 69. Wskazanie kroju spódnicy.
Fig. 70. Wskazanie kroju tuniki.



N. XVI. Szalowy kołnierz i mankiet. Ry. 24—25 w Nrze 45.

Fig. 71. Przednia część szmizetki (11, 12, 13, 14)
Fig. 72. Połowa części tylnej (11, 12, 15)
Fig. 73. Połowa kołnierza (13, 14, 15)
Fig. 74. Połowa mankieta

Garnitur ten odszywa się cienkiego płótna na grubszej podszewce; skromne przyozdobienie stanowi skosik $2\frac{1}{2}$ cent. szeroki, trzy razy przestębnowany. Kołnierzyk przykrawa się podług Fig. 73; załamanie lekko wywiniętego ranwerzu wskazuje na kroju linja kropkowana; krój szmizetki podają Fig. 71—72. Podszewka do mankietów przykrawa się w całości podług Fig. 74; wierzch zaś przystębnowywa się wzdłuż podwójnym rzędem stębnówki.

Desenie do ry. 18 w Nrze 45 i ry. 44—45 w Nrze 46.

Fig. 75. Czwarta część haftu do krzesełka, ry. 18 w Nrze 45.

Do pokrycia krzesełka wżyty jest brązowy tybet; frendzla wełniana kręcona, 9 cent. szeroka, otacza brzegi u dołu. Haft ozdabiający siedzenie odrobiony jest podług Fig. 75 na jasno piaskowym rubbersztofie, kolorowemi jedwabiami, z podkładaniem sukna i aksamitu. Środkowa gwiazda i duże figury dane są z ponsowego sukna; podłużne figury brzeżne są z czarnego aksamitu; arabeski nakształt liści wycięte są z sukna białego i przytwierdzone podwójnemi rzędami czarnego sutaszu i czarnemi węzełkami, w środku dana ponsowa gwiazdka otoczona zielonym. — Patki ozdabiają się niebieskiemi, żółtemi i zielonemi kwadratami i białemi gwiazdeczkami. Zresztą dobranie kolorów sukna na podkładanie pod haft, dobór jedwabiu w rozmaitych cieniach zależy od dobrego gustu i koloru tła, na jakiem deseń ma być odrobiony.

Fig. 76. Bukiet środkowy do ry. 44—45 w Nrze 46.